Nr. 112. Lwów — Piątek dnia 18 Maja. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Ceny ogłoszeń. Nadesłane na trzeciej stronicy: O głoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. Reklamy . . . 20 „ Nekrologia . . . 20 „ Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Feliksa | Jowa Mnch.
Jutro: św. Piotra | Znam. cz. kr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 24
Zachód „ „ 7 „ 30

Długość dnia g. 15 m. 6
Przybyło dnia od wczoraj 2 m

Przegląd polityczny.

Lwów 17 maja.

Nie wiemy, czy bardzo prawdziwą, ale w każdym razie bardzo zajmującą sprawę poruszono teraz w Szwecyi. Przedstawiamy tę rzecz podług zagranicznych dzienników. Od pierwszej chwili zatargu konstytucyjnego między Norwegią a Szwecyą odzywały się liczne głosy, że tu niezawodnie czynna jest Rosya, która z zamięszania stosunków politycznych na półwyspie skandynawskim spodziewa się pewnych korzyści dla siebie. Teraz uchylono rąbek zasłony, kryjącej stosunek wzajemny dworów sztokholmskiego i petersburskiego. Oto, jak donoszą ze Sztokholmu, jeszcze w r. 1890 pewne grono członków parlamentu szwedzkiego przedłożyło królowi za pośrednictwem rady stanu i szefa szwedzkiego departamentu sprawiedliwości dokument, zatytułowany: „Uniżone podanie". W nim poruszają oni sensacyjną tajemnicę, która była powodem sekretnych układów dyplomatycznych między rządami szwedzkim a petersburskim i włożyła na Szwecyę dość przykre zobowiązania względem Rosyi. Posłowie ci żądali, aby parlament zbadał owe tajemnicze fakta i dopiero od wyjaśnienia ich uczynił zawisłem wszelkie przyzwolenie wydatków na wojsko. Przez cztery lata spoczywała ta petycya w archiwum królewskiem, aż dopiero teraz z okazyi zatargu między Szwecyą a Norwegią dyskusya nad nią na nowo się rozpoczyna. Poznajmy tedy osnowę tej petycyi. Jak wiadomo, przed panującą dziś dynastyą Bernadotte zasiadała na tronie szwedzkim dynastya Wazów. Z niej pochodził król Gustaw Adolf IV, który panował od r. 1792 do 1809. Był to monarcha energiczny i przedsiębiorczy, ale przytem niesłychanie uparty, gotów dla kaprysu z całym światem stanąć do walki. Caryca Katarzyna II chciała go ożenić ze swą wnuczką Aleksandrą, córką Pawła. Gustaw Adolf godził się początkowo na to małżeństwo, jednakże obrażony tem, że caryca chciała w kontrakt ślubny wstawić warunek, iż Aleksandra nawet po zamęściu musi wyznawać religię prawosławną, zerwał wszelkie układy w wilię ślubu i wyjechał z Petersburga. W r. 1797 ożenił się Gustaw Adolf z księżniczką Fryderyką badeńską, siostrą żony cara Aleksandra I. W czasach zamieszek napoleońskich poróżnił się Gustaw Adolf z Rosyą, a car nie bardzo łagodnie obszedł się ze swym szwagrem, gdyż zabrał mu całą Finlandyę i zrobił z niej prowincyę rosyjską. Utrata Finlandyi wywołała sprzysiężenie szlachty szwedzkiej przeciw Gustawowi Adolfowi. Uwięziono go i wywieziono za granice Szwecyi. Usiłował on uratować koronę dla swego syna, ale stany szwedzkie nie chciały przystać na to i ogłosiły go pozbawionym tronu wraz z całem potomstwem. Potomstwa tego, objętego aktem detronizacyjnym, było czworo, a mianowicie trzy córki i syn Gustaw, który umarł w r. 1877 jako jenerał austryacki. Na utrzymanie całej rodziny królewskiej wyznaczyły stany szwedzkie Gustawowi Adolfowi roczną pensyę 66.666 talarów, którą następnie skapitalizowały i tytułem zupełnej odprawy zapłaciły mu sumę siedmiuset kilkudziesięciu tysięcy talarów. Gustaw Adolf pozbawiony tronu, przyjął obywatelstwo szwajcarskie, w r. 1812 rozwiódł się z żoną, poczem podróżował dużo po całej Europie, pisał pamiętniki i rozprawy polityczne i umarł w r. 1829 w Bazylei.

Tyle zapisano w historyi. Tymczasem jak to wykazują autorowie „Uniżonej prośby" historya ta jest niezupełną. Gustaw Adolf pogodził się bowiem w r. 1818 ze swą żoną i zawarł z nią w klasztorze potajemnie ponowny ślub, a w następnym roku urodziła mu się córka, która oczywiście nie była objęta owym aktem detronizacyjnym z r. 1809, a zatem miała wszystkie prawa do korony szwedzkiej. Córka ta królewska żyła pod skromnem nazwiskiem Anny Helgi de la Brache i umarła w Sztokholmie w r. 1885. Nowa dynastya królewska rozpoczynająca się od Karola XIII, księcia Södermanlandu, nie chciała jednak uznać ani wznowionego małżeństwa Gustawa Adolfa, ani tego niepożądanego potomka. Zwołano więc radę familijną, która miała zadecydować o losie dziecięcia. W radzie tej brał udział także car Aleksander I, gdyż dzieci Gustawa były sukcesorami całego majątku żony Aleksandra I, która była ich ciotką. Na radzie tej zawarto następujący tajny układ: Car dał na utrzymanie tej Anny Helgi kwotę trzech milionów koron i złożył ją w ręce króla Karola XIV. Anna Helga miała być potajemnie wychowana w Szwecyi, a Karol XIV zaręczył, że nie stanie się jej nigdy żadna krzywda ani na zdrowiu, ani na majątku, ani na honorze. Gdyby tego warunku nie dotrzymano miał król szwedzki odstąpić Rosyi Norwegię i Gotlandyę. Karol XIV zaś wymówił sobie, że tajemnica urodzenia Anny Helgi nigdy nikomu nie będzie zdradzona, w takim bowiem razie, tudzież w razie gdyby członkowie familii Wazów konspirowali kiedy przeciw panującej w Szwecyi dynastyi, miały owe trzy miliony koron złożone przez cara przepaść na rzecz króla szwedzkiego.

Jakoż w kilkanaście lat później z testamentu jednej z księżniczek z domu Wazów wywnioskował król szwedzki, że rodzina ta konspiruje, zabrał więc owe trzy miliony, a młodocianą Annę Helgę kazał uznać za waryatkę i wsadzić do domu obłąkanych w Waldstena, gdzie przebywała do roku 1838. W tym roku przybył car Mikołaj na czele eskadry rosyjskiej incognito do Sztokholmu i dał znów 3 mil. koron dla Anny Belgi, którą następca tronu, późniejszy król Oskar I (Bernadotte) wyswobodził z domu waryatów i wziął pod swoją opiekę. Jakoż aż do śmierci Oskara I w roku 1859 żyła Anna to w Sztokholmie, to w Finlandyi. Po śmierci Oskara odebrano jej pensyę jaką pobierała i dopiero za interwencyą rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych przyznał jej król Karol XV znów dotacyę na utrzymanie, w r. 1870 jednak, gdy król ten skutkiem kalectwa zniedołężniał, odebrano jej znów wszelkie apanaże i ogłoszono ją publicznie oszustką. Uczyniono to dlatego, że rosyjski minister Daszkow wystósował do rządu szwedzkiego odezwę, w której zażądał zwrotu owych 6 milionów danych przez dwóch carów dla Anny, a nadto odszkodowania za nieludzkie obchodzenie się z nią. Trzech ajentów policyjnych rządu rosyjskiego stale od tego czasu przebywało w Szwecyi i śledziło każdy krok Anny.

Zestawiwszy wszystkie te fakta, wysnuwają autorowie „Uniżonej prośby" tę konkluzyę, że układ familijny, zawarty w tej sprawie między Szwecyą a Rosyą, a osobliwie owa klauzula o odstąpieniu Rosyi Norwegii i Gotlandyi, wywiera szkodliwy nacisk na zagraniczną politykę Szwecyi. Oprócz tego przytoczono jeszcze inne okoliczności, z których jasno wynika, że Rosya wywiera presyę na Szwecyę. I tak w r. 1884 doniósł dziennik *Födrelandet*, że rząd szwedzki wydał Rosyi kilkanaście bardzo ważnych dla obrony Szwecyi kart pozycyjnych, przechowywanych w jak największym sekrecie. Doniesieniu temu nie zaprzeczono, ani nie wytoczono redakcyi procesu. Powszechnie przypuszczają, że tajemnicę tę odsłonił światu niemiecki sztab jeneralny. Dalszym dowodem nacisku Rosyi na politykę szwedzką jest budowa kolei z Lulea do Ofoten, która ze względów strategicznych jest dla Szwecyi bardzo niebezpieczna, a dla Rosyi pożyteczna. Przeciw budowie tej kolei podnoszono w kraju energiczne protesty, ale nic one nie pomogły, wówczas członkowie parlamentu wyjawili posłom kilku zagranicznych mocarstw, nie popierających interesów rosyjskich, że kolej ta budowana ma być wyłącznie na żądanie Rosyi, bezpośrednio potem jednak nastały dziwne zmiany w sztokholmskiem ciele dyplomatycznym i owych wszystkich posłów odwołano.

Wyłuszczywszy to wszystko, dochodzą autorowie w „Uniżony prośby" do następujących wniosków politycznych: „Wiadomo — piszą oni — że prywatne interesa panujących domów częściej decydują o kierunku polityki i o losie państwa, aniżeli narodowy interes ogółu. To też układ tak delikatnej natury istniejący między dwoma domami panującymi daje jednemu z nich ogromną przewagę nawet w takich sprawach, które z tym układem najmniejszego związku nie mają. Szwecya i Norwegia mogłyby nawet w razie zawikłań europejskich zażywać błogiego pokoju, gdyby wolne były od wszelkich zarówno jawnych, jak i tajnych zobowiązań w obec Rosyi. Prosimy więc, aby parlament szwedzki zarządził ścisłe dochodzenie wszystkich w tej „uniżonej prośbie" przytoczonych faktów i dopiero od wyniku tego śledztwa uczynił zależnem wszelkie przyzwalanie kredytów na cele wojskowe".

Petycya ta, jak rzekliśmy na wstępie, od czterech lat spoczywa w archiwum królewskiem, obecnie jednak zarówno prasa jak i opinia publiczna w Szwecyi podnoszą głosy i domagają się natarczywie, aby sprawę tę raz zakończono i aby parlament zajął się nią jeszcze w toku bieżącej sesyi.

Z Lizbony donoszą, że prezydent rzeczypospolitej brazylijskiej jenerał Peixoto zerwał stosunki dyplomatyczne z Portugalią i polecił posłowi brazylijskiemu w Lizbonie wyjechać stamtąd bezzwłocznie i udać się do Paryża. Zatarg ten ciągnie się już od kilku miesięcy, a mianowicie od chwili, gdy po klęsce poniesionej przez zbuntowanego admirała brazylijskiego da-Gamo, portugalski kapitan marynarki przyjął na swój okręt „Mindello" pobitych powstańców brazylijskich. Peixoto zażądał wówczas wydania tych powstańców na tej podstawie, że nie byli oni uznani za stronę wojującą a zatem nie mogą uciekać się pod opiekę prawa międzynarodowego. Komendant „Mindelli" odpowiedział na to, że zbiegów nie wyda, gdyż jakkolwiek nie byli oni uznani za stronę wojującą, jednakże nie są zwykłymi zbrodniarzami, lecz przestępcami politycznymi, których żadne państwo nie wydaje.

W obec takiego oświadczenia nie mógł Peixoto nic poradzić, gdyż okręty obcych państw używają prawa exterytoryalności zarówno jak gmachy ambasad i poselstw. Kapitan portugalski odpłynął z okrętem swoim i wysadził powstańców na ląd na terytoryum argentyńskiem, a cała sprawa pozostała na razie w zawieszeniu. Dopiero przed kilku dniami, gdy otwarto kongres brazylijski, Peixoto zagajając go, otwarcie wyraził swój gniew i niechęć do Portugalii. Rzekł bowiem: „Z wszystkiemi państwami żyjemy w przyjaźni, tylko z jedną Portugalią stosunki nasze są naprężone". Jeden z senatorów brazylijskich poszedł jeszcze dalej, zarzucił bowiem, że Portugalia pracuje nad podkopaniem bytu rzeczypospolitej brazylijskiej, dając przytułek i poparcie stronnictwu dążącemu do restauracyi monarchii w Brazylii. To też powinna Brazylia traktować Portugalię tak, jak jawnego wroga. Peixoto usłuchał tej rady i zerwał stosunki dyplomatyczne. Zwykłą rzeczy koleją powinno teraz nastąpić chyba wypowiedzenie wojny. Do tego jednak nie przyjdzie. Ani Brazylia bowiem, ani Portugalia nie mają ani armii, którąby mogły wysłać w pole, ani pieniędzy, za któreby mogły wojnę prowadzić. To też rezultatem tego zerwania stosunków będzie tylko wzajemne dokuczanie sobie. Portugalia już niemile odczuła ten krok Peixoty, gdyż papiery jej i tak niewiele warte spadły jeszcze bardziej na giełdzie.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 15 maja.

(*Niemieckie towarzystwo szkolne (Deutscher Schul-Verein) Interview współpracownika „Neue freie Presse" z hr. Wilczkiem.*)

Śpiewem i muzyką przyjęto w Ołomuńcu — w „idealnie niemieckiem mieście" — delegatów różnych grup miejscowych niemieckiego związku szkolnego. Delegaci 449 grup w liczbie 775 zebrali się na doroczne zgromadzenie, przewodniczący dr. Weitlof, skarbnik dr. Maresch i zastępca przewodniczącego dr. Kraus, zdawali sprawę z czynności towarzystwa za rok 1893. Towarzystwo rozwija się, nowe grupy miejscowe się tworzą, księgarze posyłają książki, nauczyciele, urzędnicy, kupcy — całe obywatelstwo niemieckie zajmuje się losem szkół niemieckich w okolicach o „mięszanej ludności". Celem jedynym związku szkolnego jest zakładanie szkół ludowych i freblówek w gminach słowiańskich. Gdzie bowiem Niemcy choćby tylko pozorną mieli większość, tam dawno już państwo założyło szkoły niemieckie za czasów jeszcze rządów centralistycznych. W czysto słowiańskich i czeskich okolicach musiano oczywiście zakładać szkoły z językiem wykładowym słowiańskim. Związek wyszukuje gdzie może w takich okolicach dzieci niemieckich urzędników, niemieckich zrzadka osiadłych kupców i przemysłowców, i zakłada dla nich szkoły osobne i niemieckie. Nie możnaby tego poczytywać za złe niemieckim patryotom; owszem, naśladowania godny byłby to wzór, gdyby związek nie wciskał się wpływem swoim w obszary na wskróś słowiańskie nietylko dla ratowania Niemców przed zesłowiańszczeniem się, ale i dla werbowania Czechów, Słowaków i Morawców do swoich szkół. Oczywiście temu przeczy się oficyalnie, faktem jednak jest, że związek ściera się wciąż z duchowieństwem słowiańskiem, które nie jest usposobione wojowniczo, a które upatruje nie z **narodowego**, ale z czysto **katolickiego** stanowiska niebezpieczeństwo w postępie niemczyzny częstokroć **bezwyznaniowej** w okolicach dotychczas zamieszkałych przez lud słowiański, wierny tradycyi i wierze.

Wedle przedstawienia rzeczy urzędowego, akcya związku szkolnego jest tylko kulturową! Za rok 1893 wpłynęło 284.547 zł., o 45.000 zł. więcej niż w r. 1892, wydano w tym roku 231.242 zł. o 10.351 zł. więcej, niż w r. 1892. W roku 1892 nie można było pokryć kosztów — rachunki zamknięto deficytem. Wydatki zarządu wynoszą około 9 proc. dochodów t. j. 25.275 zł. i mimo różnych oszczędności, wzrosły o 549 zł. w r. 1893. Szkoły zakładane przez związek, przechodzą dzięki usiłowaniom wpływowych członków pod zarząd państwa, które naturalnie i koszta utrzymania ich całkowicie lub w znacznej ponosi mierze. Nowych szkół w roku 1893 nie zakładano, a liczba utrzymywanych przez związek zakładów z 31 spadła na 29. Dwie bowiem szkoły objął rząd. Widać stąd, jak rzadkie są wypadki, w których państwo uznaje potrzebę istotną tych szkół. Wszystkie zresztą szkoły związku — z wyjątkiem jednej w słowiańskiej miejscowości (w Styryi) St. Egidi, mają prawo wydawania publicznych świadectw. I komendy wojskowe wspierają działalność towarzystwa, odstępując mu lokale na szkoły. Gdzie państwo z powodów w ustawie przewidzianych, a inne czynniki dla braku bezpośredniego interesu wsparcia odmawiają, działalność ta upada. Tak liczba freblówek w roku 1893 z 49 zmniejszyła się na 44.

Z goryczą wspominano na zgromadzeniu o wybrykach czeskiej ludności w Pilznie, która bombardowała okna szkoły i trzydzieści dwa okien wybiła, zanim żandarmerya pojawiła się i uwięziła ekscendentów (we wrześniu roku ubiegłego). W Pilznie na 333 dzieci uczęszczających do szkoły niemieckiej, jest tylko 19 żydowskich i 12 słowiańskich dzieci. Szkoda, że sprawozdawca nie powiedział, ile z tych dzieci w Pilznie samem ma rodziców i ile na ogół w Pilznie uczęszcza dzieci do szkół różnych. Nikt nie pochwala bombardowania okien, ale Niemcy, którzy do Pilzna idą szkoły zakładać, powinni bez gniewu patrzyć na Czechów robiących to samo w Libercu. A już najmniej mają prawa gniewać się na księcia Kościoła w Ołomuńcu za to jedynie, że zakłada czeski pensyonat żeński i że prosi, aby Bóg błogosławił „dziełu zdobycia dawnej chwały i potęgi czeskiej nacyi".

Taki gniew, jak i rzucanie się na duchowieństwo słowiańskie, są tylko dowodem, że sprawa niemieckiego towarzystwa nie zawsze jest słuszną. Towarzystwo skarży się też na brak niemieckich księży. Nawoływanie rozpaczliwe, aby Niemcy szli do seminaryów duchownych, przychodzi trochę za późno. Zohydzono „inteligencyi" wiarę, a teraz, kiedy morawski, polski, czeski ksiądz stoi na swojem stanowisku, broniąc swej gminy, kulturträgerom niemieckim zachciewa się od razu takich mężów, pełnych prostoty i energii. A że i tu tylko o język, tylko o polityczne zdobycze, a nie o moralność, o duchowe dobro ludu chodzi, przekonuje najlepiej okrzyk trwogi, że w ołomunieckim fakultecie teologicznym na 187 Czechów i 9 Polaków uczy się tylko 35 Niemców i że w praskiej dyecezyi wyświęcono ubiegłego roku 27 Czechów, a **trzech** tylko Niemców. Otóż szkoły można za pieniądze zakładać, ale za całe ćwierć miliona, wpływające do kas „Schulvereinu" nie kupi się ani jednego księdza.

Wszędzie walka narodowa! Wciska się ona w te nawet koła, które wrzekomo o niczem innem nie myślą jak o zdobywaniu lepszych warunków życia. W ostatnich 10 latach — jak się skarży *Neue freie Presse* — zczechizowano okręg kopalni węglowych w Ostrawie na Szląsku. Czeska „Matice szkolska" założyła kilka freblówek czeskich i cztery szkoły ludowe dla robotników. Jedna tylko tam istnieje szkoła polska. Wysłańcy partyi młodoczeskiej przedstawiają też cały, strasznie smutny przebieg tamtejszego strejku dotychczasowego jako wynik obudzenia się poczucia narodowego w masach robotników „nękanych przez germańskich ciemiężycieli."

Inaczej przedstawia się rzecz wedle relacyi hrabiego Wilczka, posiadacza jednej z największych kopalni, w której 2500 robotników pracuje, a teraz zawiesiło robotę. Z hrabią Wilczkiem rozmówił się wczoraj jeden ze współpracowników *Neue freie Presse* i opowiada za nim, że robotnicy, podburzeni przez agitatorów, rozpoczęli strejk i chcieli wstrzymać od roboty innych towarzyszy pracujących. Nie zamierzali oni wcale zburzyć zabudowań, albo szybów, ale żandarmerya nie mogła dopuścić ich do kopalni, aby tam rozporządzali się wedle woli, a wachmistrz Mark po daremnych próbach wstrzymania strejkujących od pochodu ku szybom musiał dać rozkaz strzelania. Gdyby wojsko było na miejscu, nie byłoby przyszło do rozlewu krwi; żandarmów jednak, z którymi robotnicy zażyle żyją, nie bali się oni, nie wierzyli, żeby strzelano. Kiedy lekarz zjawił się na placu, i wezwał robotników do odniesienia rannych do szpitala, nie chciał go nikt słuchać: „Zabiliście ich, — mówili — to zanieście sami." Rozgoryczenie i panika zawładnęły masą. Sami przewódcy, z których jeden został aresztowany, w ostatnią sobotę zjawili się u hr. Wilczka z prośbą o polepszenie płacy o 25% i skrócenie pracy o dwie godziny t. j. o 2/5. Twierdzili oni, że hr. Wilczek nie wie zapewne, jak źle się im wiedzie — ale gdy im hrabia wytłómaczył, że przyznanie takich warunków równowałoby się podrożeniu produkcyi węgla w jego szybach o 600.000 zł. rocznie i uczyniłoby niemożebną konkurencyę z pruskim węglem a więc sprowadzić musiałoby zaniechanie robót, sami uznali słuszność jego wywodów i po kilku jeszcze napomnieniach, aby się nie dali uwodzić „kłamliwym agitatorom", aby nie popełniali bezrobociem „kradzieży na sobie samych i swych rodzinach", przyrzekli „ze łzami w oczach", że wrócą do roboty. Hr. Wilczek odwiedził też rannych i twierdzi, że większa ich część okazuje się złamaną nieszczęściem i szczerze żałuje kroku nierozważnego, do którego skłoniły ich tylko podburzające namowy.

I cóż na to p. Pernerstorfer? co na to socyalni demokraci?

---

38)

SWAT

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

— Więcej nic? — spytała.

— Nic... ale Michał mówi, że pewnie znowu się zacznie. Wczoraj cały dzień hrabia chodził jakby nieswój; z panią nie mówił, ludzi bił...

Baronowa widocznie była roztargniona.

— Mówiłaś mi — rzekła po chwili obojętnie — że hrabia pocztę przegląda?

— Tak jest, poczta idzie zawsze naprzód do hrabiego.

— Tak zawsze? i teraz, bez wyjątku?

Zosia się zawahała.

— Odkąd stary hrabia wyjechał, nie pytałam się Michała.

— Dowiedz się... A teraz daj mi małe nożyczki.

Na tem badanie skończyło się dzisiaj.

Wziąwszy nożyczki od służącej, pani Walerya powróciła do salonu. Tu, roztargniona w dalszym ciągu, zasiadła przy stole i rozmawiając z towarzystwem, bawiła się wycinaniem z gazety pojedyńczych liter. Trwało to tak długo, że wreszcie zwróciło uwagę Czapli.

— Do czegożto mają służyć te literki? — zapytał. — To praca Penelopy pięknych rąk baronowej.

Pani Walerya zmięszała się, poczem, jak gdyby ze zdziwieniem zbierając papierki, roześmiała się.

— Prawda! po co ja to robię?... Ot, starzeję się okropnie. Nieprawdaż, proboszczu? — zapytała. — Na starość powinnyśmy zajmować się robotami ręcznemi... Jutro zaczynam ornat...

— O tak, tak, pani baronowo — odrzekł ksiądz. — Panie potrzebują zawsze coś robić rękami.

Pani Walerya zgarnęła niedbale papierki i wrzuciła je do szkatułki

XI.

Pan Artur zwołał naradę w sprawie ordynacyi. Powróciwszy bowiem, mimo próśb Ludwika i Marioli, do Warszawy, potrzebował sam przed sobą, dla spokoju swego sumienia, otoczyć się zajęciem, dla którego głuchym się okazał na życzenia nieszczęśliwej pary.

Siedział teraz w swoim gabinecie przy ciężkim stole, pochodzącym z pięknej epoki renesansu. Przy tymże stole zajmowali miejsce trzej inni mężczyźni.

Jednym z nich był totumfacki Goldberg, drugim adwokat hrabiego pan Jamnicki, trzecim plenipotent jego dóbr ukraińskich pan Bernhardt.

Pan Jamnicki z Bernhardtem żywo prowadzili dyskusyę, której uważnie przysłuchiwał się tylko Goldberg. Pana Artura bowiem, jakkolwiek znakomicie zarządzał on swym majątkiem, interesa zawsze fatalnie nudziły. W zasadzie znał się na nich, lecz wolał zadowolnić się małym procentem od nieruchomości i funduszów, niż wchodzić w administracyjne drobiazgi i szczegóły. Nie słuchał więc rozmowy adwokata i rządcy, bo wiedział, iż gdy go zapytają o decyzyę, da trafną i odpowiednią. Tymczasem myślał o Czajnikach. Nieszczęsne te myśli wciąż go prześladowały i narzucały mu się nieustannie. Co oni tam robią? Czy Marioli nie brak opieki „wujaszka"? Czy Ludwik zapanował nad sobą i nie poddawał się wcale swojej manii.

Pan Artur niepokoił się. On tu pracował dla przyszłości, a tam może rwała się jej podstawa... teraźniejszość. Ostatnie wiadomości, jakie otrzymał, były wprawdzie dość pomyślne. Mariola wystylizowała mu cztery kartki listu, jakby owiane uczuciem odzyskiwanego szczęścia. Ludwik w odpowiedzi na kilka zapytań wyjątkowych odpisał wbrew swemu zwyczajowi dość obszernie i nawet żartobliwie:

„Jeżeli chcesz koniecznie zrobić z mego syna ordynata, to nic przeciw temu nie mam, skoro tylko mi zaręczysz, że na mnie osobiście ten ciężar nigdy nie spadnie. W każdym razie będzie to zabawny ordynat, bo przecież odziedziczy coś po mnie i przez modny dziś atawizm coś i po tobie. Zapewne więc będzie sam gotował obiad, a w szlafroku odwiedzał wiedeńskie *tingel-tangle*."

Ten ustęp ucieszył niezmiernie hrabiego. Ludwik ukazywał mu się takim zupełnie, jakim go znał zawsze.

Ale mając do czynienia z jego naturą, tak nieszczęśliwie pod pewnym względem spaczoną, pan Artur nie mógł spoczywać na laurach. Każda minuta mogła wywołać w Czajnikach przewrót wprowadzonej przezeń harmonii. Oddalał z całych sił smutne to przypuszczenie, aby nie zatruwać sobie przedwcześnie tych dni i godzin swobodnych, które na teraz, a właściwie od lat dwóch sprawiały wrażenie kradzionych. Tak było w istocie. On, prawie przez całe życie wolny od wszelkich trosk, dziś doznawał uczucia złodzieja, ile razy się kładł do łóżka po spokojnie spędzonym dniu.

— Byle jutro tak minęło, — wzdychał.

. w tem zagadnął go pan Jamnicki.

— Szanowny hrabio, zachodzi tutaj pewna trudność. Obliczamy z panem Bernhardtem obszary i ostatecznie brak nam tysiąca desiatyn, wymaganych *sine qua non* przez prawo...

Pan Artur zrobił ruch głową, jakby się budził, i wnet zrozumiał całą wagę tej napozór małej przeszkody, względnie do jego zamożności. Trudność w rzeczy samej była wprost niemożliwą do usunięcia.

Hrabia zmarszczył brwi i milczał. Przecież dokonawszy tyle, nie mógł uważać swoich zachodów za stracone. Człowiek, który ożenił Ludwika, który go tak ożenił, nie mógł odstępować od spełnienia drugiej połowy swego planu. Oczami powiódł po pokoju i mimowolnie zatrzymał je na portrecie swej opiekunki. Dawno już nie zwrócił ten wizerunek jego uwagi. A jednak ile on dla niego wycierpiał, ile krwi sobie napsuł, ile przeszkód pokonał? I miałby nie skończyć co do joty dzieła, jak je sobie ułożył?

Zakrył twarz szeroką dłonią i pogrążył się w zadumie. Nie chodziło mu już o to, by Artur Czajski został koniecznie kiedyś ordynatem. Wszak i bez tego młody potomek ich rodu byłby posiadaczem wielkiej fortuny. Ale szło o to bardzo, by ten jedyny cel jego życia zmarnowanego był dopiętym. Wszystko, czem go uposażyły losy, roztrwonił, nie zrobił nic dla siebie i dla nikogo, przebaraszkował je i przepytlował, — jak mówił. Niechby to jedno przynajmniej spełnił, a natenczas własny jego portret, zawieszony na ścianie w pałacu Czajnickim, w gabinecie młodego ordynata, nie byłby już tylko podobizną Czajskiego, słynnego *gentleman-cook'a*, z któregoby może szydził syn Marioli, lecz przedstawiałby postać założyciela ordynacyi Czajnickiej.

— Panowie! — odezwał się wreszcie do obecnych. — Pamiętajmy, że w interesach należy mieć nieraz wielką wytrwałość i zapobiegliwość. Zebraliśmy się tu właśnie, aby skutecznie radzić...

Pan Jamnicki, mimo uszanowania dla milionowego klienta, prawie się zirytował.

— Niepodobieństwo, — odparł krótko.

Pan Artur otwierał usta, by pogląd swój w szczegółach rozwinąć, gdy wszedł lokaj i wręczył mu list.

Niezadowolenie odmalowało się na obliczu hrabiego. Poznał pismo pani Bolskiej, która niezmiernie rzadko do niego się odzywała i której po powrocie swoim z Czajnik jeszcze nie widział. Drżącą trochę ręką przeciął kopertę i znalazł w niej bilet tej treści:

„Jeżeli Hrabia masz czas, to wstąp do mnie. Pragnę się z Panem podzielić listem Marioli".

To zawiadomienie nie nosiło na sobie cechy złowrogiej. Pana Artura ogarnęła gorączka dowiedzenia się jak najprędzej, co donosiła jego „gołąbeczka". Kochał ją więcej jeszcze, odkąd przekonał się, jaką ważną w jej życiu odgrywał rolę, odkąd go wezwała w nieszczęściu i smutku.

Odroczył posiedzenie do jutra i wstał, aby zaraz pobiedz do pani Bolskiej.

Wychodząc wstąpił do kuchni.

— Moja droga Karolino, — rzekł zafrasowany, — nie mogę sam zaprawić majonezu, uważajże też, bo na obiedzie będzie dwóch panów. A i ja pewnie będę miał apetyt, — dodał, spodziewając się dobrych od pani Amelii nowin. — Kapary dopiero w ostatniej chwili, by nie zaznały gorąca, oliwa na trzy części.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Polacy na wystawie międzynarodowej w Wiedniu.

Wiedeń w maju.

Polacy na wystawie wiedeńskiej — jak zwykle — nie zdobyli osobnego oddziału. Obrazy ich rozrzucone w różnych salach w parterze i na pierwszem piętrze giną w ogromnej liczbie wystawionych utworów. Co prawda, to i artyści nasi obesłali wystawę liczebnie bardzo słabo, a i pod względem wartości nadesłanych utworów nie stoją na wyżynie lat poprzednich. Wybitnie narodowa cecha polskiego malarstwa zanika, nie podtrzymują jej ani portrety Pochwalskiego, które krytyka tutejsza na równi stawia z największemi tego rodzaju arcydziełami współczesnej sztuki, ani tem mniej rodzajowe obrazy Zygmunta Ajdukiewicza, w których główny nacisk artysta kładzie na świetne malowanie koni. Tylko obrazy religijne Stachiewicza, będące dalszym ciągiem sławnego już dziś w całej Europie cyklu legend o N. P. Maryi i bardzo piękny obraz Henryka Rauchingera „Uwolniony“ (Śmierć skazańca) sprowadzony na wystawę z narodowego muzeum w Krakowie, którego jest własnością, — odrębnością swoją w treści i technice malowania przypominają wielką epokę malarstwa polskiego, kiedy berło dzierżył mistrz Matejko i kiedy nie było u nas jeszcze żadnych rozpędów do rzucania „plam“ na płótno i do kolorowych popisów robiących wrażenie rozszczepionego przez pryzmat światła. Z tem wszystkiem polscy artyści i ci, co wierni zostali prawdzie, że w sztuce wielkiej nie ma żadnych manier i żadnych metod wyjątkowo uprawnionych, bo „nowoczesnych“ i ci, co malują, jak impresyoniści francuscy, lub jak symboliści niemieccy, chcąc złożyć dowód, że postępują z Europą a dowodząc tylko, że także potrafią błąkać się po manowcach — wszyscy razem zasługiwali na umieszczenie osobne, na oddział, choćby taki, jaki się dostał Norwegii i jej dziewięciu malarzom z 15 obrazami! Dziś gość wystawy błądząc ze sali do sali i spotykając polskie obrazy w oddziale niemieckim, austryackim, węgierskim, międzynarodowym, albo wcale na nie nie zważa wśród otoczenia wyrafinowanych w swym kolorycie, krzykliwych swą treścią, narzucających się swą awanturniczością malowideł, albo bierze je za obrazy Niemców, Czechów i t. d. Polacy od wielu lat i z wielkiem powodzeniem wystawiali swe obrazy w Wiedeńskim „Künstlerhausie“. Że się nie zdobyli w roku bieżącym na znakomitszą reprezentacyę sztuki, to tłómaczyć można właśnie wyczerpaniem pewnem po tylu wystawach w całej Europie a w szczególności w Wiedniu. Niemcy, Francuzi, Anglicy wystawili dzieła z ostatnich lat 6 — 8, Polacy tak samo, jak Niemcy austryaccy musieli się ograniczyć na obesłaniu wystawy dziełami nieznanemi jeszcze w Wiedniu.

Jest między niemi mimo to dość godnych uwagi. W dziale plastyki znajdujemy jedną tylko pracę polskiego artysty: *Mieczysława Zawiejskiego* odlew bronzowy biustu Ś. Antoniego arcybiskupa florentyńskiego. Świetna to głowa ascety o szlachetnym owalu twarzy chudej, pomarszczonej, z wielkiem głębokie myślenie zdradzającem czołem, z oczami, które zesmutniały patrząc na ten świat a które umiały rzucać kiedyś promienne spojrzenia, z nosem długim rzymskim o szerokich skrzydłach wyrażającym hart niezwykły i energię zamkniętego w sobie i o żadne przypadki nędzy ziemskiej niezalęknionego już charakteru.

Z malarzy wystawili: Wierusz Kowalski, Julian Fałat, Roman Kochanowski, Józef Karmański krajobrazy, Adjukiewicz Zygmunt, Kozakiewicz Antoni i Rauchinger Henryk obrazy rodzajowe, Pochwalski Kaźmierz, Boznańska Olga, Pinell Bronisława i Horowitz Leopold (w oddziale węgierskim) portrety, wreszcie Suchodolski Zdzisław i Stachiewicz Piotr obrazy religijne.

Obraz Alfreda Wierusz-Kowalskiego „Wezwanie do boju“ (w oddziale niemieckim) należy do najpiękniejszych dzieł, jakie oglądać można na wystawie w tym zakresie malarstwa. Nagrodzony też został małym medalem złotym państwowym. Krajobraz jest z dziwną wiernością i siłą oddany. Rozległa roztacza się przed nami równina. Zasłała ją nieprzebyta gąszcz traw, krzaki, tu i ówdzie widnieje drzewo. Dzień będzie ciepły, wszystko jakby drzemało ze znużenia jeszcze i czekało na powiew wiatru, który obudzi pieśń uśpioną równin. Na nieboskłonie ciemny błękit powoli przechodzi w tony szarawo-sine, różowe, płowe. Cała ta wielka cisza to tylko stłumienie oddechu kwiatów i traw i drzew i krzewów patrzących na walkę dwóch herosów samotnych pól. Dwa cietrzewie z rozdziawionemi dziobami i rozwachlarzonemi skrzydłami pędzą na siebie. Niebawem wiatr się ozwie, jak imperator cyrku rzymskiego „*Plaudite cives*“ i rozległe pole odpowie szmerem podziwu dla zwycięzcy. Humor, z jakim artysta oddał bojowników areny, walczy o lepsze z mistrzowską prawdą w odmalowania przyrody. Jeśli porównamy dzieło Kowalskiego z obrazem tej samej treści austryacko-niemieckiego malarza Edwarda Gehbego, to widzieć dopiero możemy, o ile rozleglejszym, poetyczniejszym jest horyzont polskiego artysty. U Gehbego cietrzewie takie zajmują miejsce na obrazie, jakby one same mogły nas przykuć do siebie swoją walką, która już na dobre wre. U Kowalskiego ptaki nie zajmują żadnego uprzywilejowanego miejsca na obrazie. Są one częścią krajobrazu, co prawda mocno nas zajmującą, ale nie — wyłącznie.

Julian Fałat wystawił piękną akwarelę: „Cmentarz Montmartre w Paryżu“ i obraz olejny „Powrót z polowania na niedźwiedzie“. „Powrót z polowania“ pyszne ma typy myśliwych, tryumfatorów niosących zwierza ubitego. Rysunek też w tym obrazie jest nadzwyczaj staranny.

Mniej na rysunek, a więcej na ogólny nastrój i koloryt, kładzie nacisku artysta w „Cmentarzu“. U dołu widnieją w posępnym cieniu krzyże białe, pomniki szare i nagrobki. Brzozy szerokie tulą sen zmarłych. Z wysoka różowo złote światło słońca śle im pozdrowienie. Niebo o nich nie zapomniało, ale zapomniał szalony, gwarzący wesoło Paryż, którego dumne, życiem kipiące pałace wznoszą się u góry.

W obrazie trzecim Fałata, w akwareli „Targ w Galicyi“, widzimy wpływy wyraźne najnowszych manier malowania. Nie jest to obraz, tylko raczej szkic z figurami zamazanemi, tłem znakomicie odmalowanem, zadziwiającem bogactwem kolorów. Artysta rzucił z umyślnem niedbalstwem postacie swe, tak jak by patrząc z wieży wysokiej, z której dojrzeć nie można żadnych rysów twarzy, malował ruch targu, postawy kupujących, grupy wozów, koni, budki uliczne i domy miejskie i całą zlewającą się w oddali skalę barw przeróżnych, towarów, sprzętów, sukni a i ludzi. Na tle nieba szarawo sinego, pokrytego u dołu białymi obłokami, z plam, jakby od niechcenia rzuconych na obraz, powstają postacie, grupy całe. Z bliska wszystko to wygląda, jakby ktoś barwnym gruzem posypał płaszczyznę — z pewnej tylko oddali od obrazu, której nie wolno przekroczyć układają się linie rysunku.

„Scenę z targu galicyjskiego“ odmalował też Antoni Kozakiewicz. Na olejnym obrazie tego artysty pejzaż żadnego nie ma znaczenia, wysmukła topola i brzoza wyglądają na dekoracyę. Na uznanie pełne za to zasługuje charakterystyka niezwykle ożywiona samego targu. Aby na małej stosunkowo przestrzeni tyle oddać postaci i ruchu, potrzeba było niezwykłej wyrazistości rysunku i bardzo umiejętnego rozkładu figur. A jest ich bardzo wiele na obrazie. Choć sceny targowe z roku na rok pojawiają się stale na wszystkich wystawach, nie można odmówić obrazowi Kozakiewicza wielkiej oryginalności w układzie całości. Kobiety z kobiałkami spieszące do miasta, wieśniacy, chłopięta, wozy stojące z towarami, konie rozprzężone, zjadające siano z wozów, gęsi pilnowane przez małe dziewczyny, dwaj żydzi świetnie oddani, którzy właśnie dobili targu, wszystko to żywcem zdjęte z natury.

Zygmunta Ajdukiewicza dwa obrazy: „W niebezpieczeństwie“ i „Wyminięte ściganie“ uzupełniają się poniekąd. Na pierwszym piątka koni wprzężona do sani, w szalonych poskokach pędzi przez śnieg. Podróżni z trwogą patrzą, woźnica wszystkich dobywa sił, aby zapanować nad pysznymi rumakami, które zwietrzyły niebezpieczeństwo i pędzą na oślep przez złomy mostu sterczące z śniegu. W drugim na tle krajobrazu jakby jesiennego z nagiemi czarnemi drzewami odmalował artysta chwilę, kiedy wóz z piątką koni przebył bród rzeki. Konie dotknęły już kopytami gruntu. Mężczyzna obok dziewczyny stojący w wozie z bronią w ręku, odwrócił się w tył, aby zobaczyć, czy nie gonią ich.

Dwaj artyści Kochanowski i Karmański wystawili krajobrazy swojskie. Kochanowski maluje „Późną jesień“. Jest to mały widoczek naszych jesiennych pól. Niebo zachmurzone sklepi się nad ponurem w swej ciszy polem. Płowe, żółtawe i szare barwy obumarłej i obumierającej do reszty roślinności bardzo dobrze składają się na posępny nastrój sceny. Dwie chłopki wyszły w pole i jeszcze czegoś szukają i zbierają.

Obraz Karmańskiego „Nad Wisłą“ mimo wielkiej techniki malowania i tem więcej uznania godnej, że gwaszą wywołuje efekta niemal olejnego obrazu, nie robi głębszego wrażenia. Całość nie budzi nastroju, wygląda na wycinek z większego obrazu i brak jej koniecznej w każdym krajobrazie perspektywy nieskończoności. Jest to kawał Wisły zielonej, w której kąpie się błękit lekko zachmurzony, rzucając refleksa na fale a nad której brzegiem piętrzy się skała naga, z lekka omszona tu i ówdzie i ożywiona niewyraźną postacią chłopki.

Najświetniej reprezentowany na wystawie jest portret. Pochwalskiego „Książę Alfred Liechtenstein“ i „Margrabia Wielopolski“ budzą ogólny podziw. Rzadko udaje się malarzowi portretem tak zająć. Ale dzieła polskiego artysty są nietylko wiernemi podobiznami portretowanych osób, są to mistrzowskie charakterystyki typów arystokracyi współczesnej w ich wyrazie twarzy, w ich postawie i ruchu. Skromność w użyciu środków, naturalność kolorytu, staranność w wykończeniu najdrobniejszych szczegółów, a zarzucenie wszelkich sztuczek tła i oświetlenia czynią te portrety pierwszorzędnemi arcydziełami sztuki współczesnej.

Olgi Boznańskiej portret odznaczony został małym medalem złotym. Portret ten młodego mężczyzny z podniesionym do góry kołnierzem siedzącego na wolnem powietrzu zbliża się więcej do rodzajowego obrazu. Możnaby tego mężczyznę nazwać: rekonwalescentem. Technika malowania w tym obrazie niepospolita i świadczy o sumiennych a nie — daremnych studyach nowszej sztuki.

Świetne dwa portrety: księżniczki Sanguszkówny i hr. Potockiej wystawił Leopold Horowitz (w oddziale węgierskim), bardzo piękne są też portrety dzieci Rauchingera i Bronisławy Pinell (ze Sanoka) uczennicy akademii wiedeńskiej i monachijskiej. Rauchinger odmalował dziecko z czupurną, cygańską fizyognomią, ciemne w twarzy i czarnowłose z wcześnie rysującym się wyrazem energii, czy uporu. Obraz pani Bronisławy Pinell przedstawia jakby odwrócenie tego typu: dziewczynkę jasnowłosą i błękitnooką, dziwnie niewinną, której złota grzywka spada aż po oczy z lalką, nieodstępną jej zapewnie towarzyszką.

Religijne malarstwo dwóch tylko ma przedstawicieli: Suchodolskiego i Stachiewicza.

Suchodolskiego „Przenajświętsza rodzina“ (w oddziale niemieckim) przykuć musi do siebie każdego uważnego widza. Jaka to prostota niezrównana w pojmowaniu przedmiotu, jaka harmonia w kolorycie, który nie drażni i nie krzyczy i nie narzuca się nowoczesną marką targową, jaka szlachetność w rysunku postaci! Matka Boska spoczywa na tapczanie u głowy jej w żłobie leży Dzieciątko. U stóp Maryi siedzi Ś. Józef; założył ręce i patrzy lekko pochylony ze swego siedzenia ku dziecku. Wnętrze chaty tonie w ciemności brunatnej i szarej; blask latarki słabej pada tylko na Dziecko i na wygięte draperye szat Panny Maryi. Trudno nie odczuwać wdzięku tej kompozycyi pełnej prawdy, realistycznej a przecież na wskróś poetycznej.

Jak marnie wyglądają malowidła religijne artystów francuskich, niemieckich i austryackich przy tem dziele i przy obrazach Stachiewicza. Widzimy Święte Cecylie, które (np. Badilcza w oddziale międzynarodowym XV), wyglądają na panny współczesne, grające role naiwnych, albo Madonny, które n. p. Veitha w austryackim oddziale) rysowane były zapewne z porcelanowych modelów! Nigdzie brak szczerego uczucia i cała nieudolność zastąpienia go jakąkolwiek manierą, techniką, jakiemikolwiek sztuczkami kolorytu i światła nie występują tak jaskrawo, tak bezlitośnie, jak właśnie w malarstwie religijnem.

Obrazy Stachiewicza zakupiło ministerstwo oświaty. Są to cztery obrazy z cyklu legend o P. Maryi. Trudno powiedzieć, który z nich więcej przejmujący i piękny. Stachiewiczowi zrobiono zarzut, że powtarza się, że nic nowego nie posłał na wystawę, tylko dalszy ciąg starych *grisailles.* Ależ te szare malowidła są malowanymi poematami. Nigdy ich za wiele być nie może.

I zawsze na nowo podziwiać musimy, jak artysta czarnym i białym kolorem w ich przejściach i stopniowaniu i lekko cielistą farbą twarzy takie wrażenie wywierać może. Co za krajobraz pełen poezyi w polu liliowem?. Trudno o lepsze oddanie modlącej się kwiatami przyrody całej w obliczu Maryi i aniołów z orszakiem dzieci. A ile jest niewinności i prostoty w „legendzie o litanii“. Dziecko w koszulce wznosi ręce ku Matce Boskiej, która z wyrazem nieskończonej miłości macierzystej spogląda na nie. Albo kogoż nie przejmie do głębi „Pożegnanie“? Chrystus pochylony całuje rękę Matki.

Tak zbliżyć się i zniżyć do czysto ludzkich pojęć i uczuć a nie zatracić przytem nic z wzniosłego zadania wielkiej sztuki, potrafi tylko prawdziwy artysta — poeta. Niech on rysuje kredką, węglem, niech nam daje pastele, gwasze, akwerele, lub olejne obrazy — zawsze to będzie dzieło szlachetnie poczęte i wykonane. Kto zaś szuka siły w malowaniu dla malowania, kto się rzuca na plamy barwne, na zesztukowywania farb na odkrycia, że śnieg jest niebieski, księżyc fioletowy, ciało ludzkie złotawe albo brunatne i t. d. i t. d. ten dobrowolnie wpisuje się do wielkiej rzeszy nowoczesnych komedyantów, jakich się tyle namnożyło w latach ostatnich i w poezyi i w muzyce i w teatrze i w nauce nawet, ten się staje „werystą“, „dekadentem“, „spirytystą“ ale nie jest artystą i poetą!

Dr. H.

KRONIKA.

Lwów 17 maja.

Michał Vukobrankovics, kwatermistrz nadworny, przybył do Lwowa, aby przygotować apartamenta dla arcyks. Karola Ludwika i rozlokować służbę dworską, którą Cesarz polecił oddać do dyspozycyi arcyksięciu.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada gminna m. Lutowisk dr. Arturowi Blumenfeldowi, notaryuszowi tamecznemu, przy sposobności przeniesienia go do Ustrzyk dolnych.

Zmiana własności. Z Przemyśla nam donoszą: P. Ludomił Morawski nabył dobra Hruszów od p. Franciszka Morawskiego i dobra Kłonice od pp. Dembińskich, łącznie około 3000 morgów za cenę 500.000 koron. Gorące uznanie należy się p. Fr. Morawskiemu, który chcąc majątek swój sprzedać tylko chrześcijaninowi, zrobił ofiarę z kilku tysięcy zł., stanowiących nadwyżkę ceny kupna, proponowanej mu przez innowierców.

Pogrzeb ś. p. Jana hr. Tarnowskiego. Przed godziną dziewiątą rano wyprowadził wczoraj zwłoki śp. Jana Tarnowskiego z kaplicy zamkowej w Dzikowie ks. biskup Solecki w obecności ks. kardynała Dunajewskiego. Zwłoki złożono na marach przed przedsionkiem pałacu. Otoczyła je rodzina, duchowieństwo, kilkaset osób, które przybyły na ten smutny obrzęd ze wszystkich stron kraju, oficyaliści z dóbr śp. zmarłego i włościanie. Tu nad trumną kryjącą zwłoki męża zasłużonego około dobra kraju zabrał głos marszałek krajowy ks. Eustachy Sanguszko i w te przemówił słowa:

„Jest zaszczytnym, ale bolesnym obowiązkiem moim w imieniu kraju i naszego najwyższego autonomicznego urzędu pożegnać i uczcić pamięć męża, który zaledwie temu tygodni parę w pełni zdrowia był nam wszystkim przykładem w pełnieniu obowiązków obywatelskich, stał na czele Tow. rolniczego, a w Sejmie przewodniczył najliczniejszej grupie posłów, prowadząc unię konserwatywną, a który przed laty kilku kierował obradami Sejmu i stał na czele Wydziału krajowego.

Na te najwyższe stanowiska obywatelskie, co go wyniosło? Obok pięknej rodowej tradycyi, charakter, a raczej na tle tej tradycyi wyrobiony charakter, pewny jak opoka, czysty jak łza, wierny swym zasadom i wierzeniom, wierny przyjaźni, wierny swym obowiązkom, charakter, na który zawsze i wszędzie rachować można było. A zaznaczyć to warto, albowiem bezsprzecznie jest to objawem dodatnim w społeczeństwie, jeśli charaktery uszanować umie, jeśli je stawia na świeczniku, jeśli umie je wynaleść nawet wtedy, kiedy się usuwają, a do takich należał Jan Tarnowski. Należał on do tej generacyi, którą może nie długo niełatwo będzie zrozumieć, uznać jej zasługi, pojąć, co prześniła i jak strasznym bólem bolała. Młodzieniec wykołysany nadzieją, legendą naszej historyi, głosem naszych wielkich wieszczów wpadł na progu życia w wir i zamęt burzy 63 roku. Zgubność tych wysileń narodu była dla trzeźwego umysłu jasną, a walka nierówna, zabójcza dla słabszego, tem straszniej oddziaływała na tych właśnie, co tę trzeźwość umysłu wśród zapału innych i ogólnego zamięszania zachowali. Później znowu spadały jak krople tającego lodu na głowę potomka historycznego rodu liczne naukowe publikacye, w których pod światłem historyi topniała legenda, a prawda historyczna przygniatała poczuciem własnej winy przodków, którzy choć zacni, zdolni do poświęceń i bohaterskich wysiłków, utrzymać bytu narodu nie potrafili. Te wszystkie wpływy wyrodzić musiały w umysłach szlachetnych, a trzeźwych, w sercach wrażliwych o tkance delikatnej, pewne zasklepienie w sobie, a jakby drganie zrażonej mimozy i w tem szukać klucza dla odgadnienia niejednego szlachetnego typu tego pokolenia.

Za to charakter się rozwijał, szlachetny i silny, na pozór może zimny, ale połączony z bezgranicznem poświęceniem i obowiązkowością, które oby znaleźć można w późniejszych pokoleniach! — wreszcie z charakterystyczną obojętnością na rozgłos, raczej starannem unikaniem go.

Na Tarnowskim wycisnęły te wpływy bezsprzecznie swe piętno. Życzył pozostać w cieniu, chciał być tylko obywatelem kraju i jako taki był wzorem dla wszystkich. Lecz właśnie te cnoty jego, to usuwanie się od szerszej areny, były przyczyną, że go z zacisza domowego wydobyto i na świeczniku postawiono.

Jestem klasycznym świadkiem, aby stwierdzić jak na stanowisku marszałka umiał zyskać sobie miłość podwładnych, szacunek i sympatyę ogólną nawet przeciwników, choć zasad swoich nie odstąpił nigdy, owszem stał przy nich twardo.

Jestto właściwością ludzi tego kroju, co Jan Tarnowski, że największy czyn ich życia, to ich charakter, to jego wyrobienie, największą zasługą, to wpływ, jaki wywierają wokoło siebie, wpływ zawsze zacny i dodatni na tych wszystkich, którzy się do nich zbliżają.

Wpływ ten w uroczystej chwili, gdy zwłoki jego na wieczny odpoczynek do ziemi składamy, gdy całe jego życie staje nam przed oczyma, nietylko nie maleje, lecz potężnieje i utrwala się, duszy, obok żalu za zmarłym, pozostaje jako mienne wspomnienie postaci szlachetnej i dziwnie czystej. Cześć jego pamięci!“

Po godz. 9-tej ruszył orszak pogrzebowy, prowadzony przez ks. Biskupa Soleckiego, przy udziale ks. Kardynała oraz licznego duchowieństwa dekanatu Tarnobrzeskiego, do kościoła OO. Dominikanów. Wieńca na czele nieśli oficyaliści oraz włościanie. Trumnę nieśli kolejno członkowie rodziny, towarzysze pracy publicznej zmarłego, oficyaliści tudzież włościanie z dóbr nieboszczyka. Za trumną szła wdowa, dzieci i krewni zmarłego; dalej Marszałek ks. Sanguszko, Prezes Koła polskiego p. Zaleski, wielu członków obu Izb Rady państwa i Sejmu, deputacya Wydziału krajowego oraz urzędników Wydziału krajowego z radcą Ekielskim na czele; deputacya Towarzystwa rolniczego krakowskiego i wzajemnych ubezpieczeń; delegat Laskowski, prezydent m. Krakowa, starosta miejscowy p. Sozański, Stanisław Koźmian, obywatelstwo z całego kraju, oraz tysiące ludu wiejskiego. Namiestnik hr. Badeni wytłómaczył swoją nieobecność pilnemi obowiązkami służbowemi.

Ulice, przez które pochód przechodził, przybrano żałobnie, w mieście płonęły latarnie, okryte kirem. Porządek utrzymywała straż skarbowa, straż pożarna i włościanie. Wzdłuż całej drogi do kościoła zebrały się tłumy ludu wiejskiego oraz mieszczanie.

Kościół przybrany żałobnie. Sumę żałobną przy głównym ołtarzu odprawił X. kardynał Dunajewski, przy bocznym odprawił Mszę św. X. biskup Solecki. Po nabożeństwie wypowiedział mowę żałobną X. kanonik Puszet, podnosząc cnoty zmarłego, oraz jego zasługi w życiu publicznem.

Podczas nabożeństwa śpiewał chór katedralny tarnowski. Kondukt po nabożeństwie odprawił X. kardynał Dunajewski przy udziale X. biskupa Soleckiego i duchowieństwa. O godzinie 12 odprowadził X. kardynał wraz z całą rodziną zwłoki Tarnowskiego do podziemi kościelnych.

Tysiączne przedstawienie opery „Mignon“ odbyło się w Paryżu w „Opera comique“. Kompozytorowi tej opery Ambrożemu Thomasowi urządziła publiczność wielką owacyę.

P. Zygmunt Przybylski, znany i ceniony autor dramatyczny, napisał nowy obrazek sceniczny p. t. „Fantazya“, który wystawiony będzie na deskach teatru wystawowego. Drobne obrazki p. Przybylskiego jak: „Pierwszy bal“, „Bzy kwitną“, „Fotografia Jędrusia“ itp., cieszyły się na naszej scenie wielkiem powodzeniem, nie wątpimy też że „Fantazya“ także zyska dla siebie szczery poklask i uznanie.

Powrót Jezuitów. Jak wiadomo, parlament niemiecki zniósł ustawę, zabraniającą osiedlanie się Jezuitów w Niemczech. Rozchodzi się jeszcze o potwierdzenie uchwały parlamentu przez radę związkową. Otóż w tej sprawie donoszą ze Sztuttgardu, że deputacyi ewangielickiego synodu oświadczył król wirtemberski, iż jego zdaniem rada związkowa nie zatwierdzi uchwały parlamentu, zezwalającej na powrót Jezuitów. Dodał przytem, że ta nieprzychylna postawa rady związkowej odpowiada najzupełniej jego osobistym zapatrywaniom. Tak samo, jak król, zapatruje się cały rząd wirtemberski.

Pogłoska o zaręczynach w rodzinie cesarskiej obiega pisma wiedeńskie, które twierdzą, że zaczerpnęły jej z kół dworskich. Oto mianowicie arcyksiężniczka Marya Krystyna, najstarsza córka arcyksięcia Fryderyka, ma się zaręczyć z księciem Mikołajem Esterhazym. Książe jest synem ks. Pawła Esterhazego i ks. Maryi, z domu hrabianki Trauttmansdorff. Ojciec jego ożenił się po raz wtóry niedawno z księżniczką Eugenią Croy-Dülmen, siostrą żony arcyksięcia Fryderyka. Dodać jeszcze wypada, że arcyksiężniczka Marya Krystyna ma dopiero 14 lat.

Przedstawienia magiczne. Znany iluzyonista p. Thorn rozpocznie dnia 19 bm. w teatrze letnim szereg przedstawień z dziedziny złudzeń. Przedstawienia te, dawane w roku zeszłym przez p. Thorna w naszem mieście, wielkiem cieszyły się powodzeniem. Repertoar swój wzbogacił p. Thorn nowemi sztukami, które w teatrze Olympia w Paryżu zyskały sukces nadzwyczajny.

Uwolnienie od podatków. Wydział krajowy uchwalił uwolnić „Towarzystwo tkaczów pod opieką św. Sylwestra w Korczynie“ od wszelkich krajowych dodatków do podatków na czas od 1 października 1893 do 30 września 1903.

Ile kosztował teatr krakowski? Krakowska komisya teatralna ogłasza sprawozdanie z budowy nowego gmachu teatralnego. Ogółem kosztował on 707.906 zł. W szczegółach zaś przedstawiają się wydatki jak następuje: Koszta budowy gmachu 519.937, oświetlenie elektryczne 108.585, dekoracye, kurtyna i magazyn 43.460 zł., otoczenie teatru 18.674, nieprzewidziane wydatki 17.250 zł. Jeżeli do sumy rzeczywistych kosztów wykonania budowy dodamy honoraryum architekty 25.500 zł., koszta przedwstępnych robót 22.684 zł., wydatki drobne 3315 złr., to pokaże się, że ogólna suma wydatków na nowy teatr miejski wynosi 761.405 złr.

W Rzymie umarł znany finansista i przemysłowiec Edward Kahen margrabia di Torre Alfina i pochowany został na cmentarzu żydowskim. Był to pierwszy izraelita, który otrzymał od króla tytuł margrabiego za zbudowanie mostu na Tybrze i fi-

---

85)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Tylko miłość własna Labana burzyła się skrycie przeciw myśli, aby Bóg miał przekładać ponad człowieka takiego świętego jak on sam, takiego grzesznika, jakim mu się wydawał szafarz Amenemhy.

Najróżnorodniejsze nadzieje, żale i wątpliwości kłóciły się z sobą w piersi starca i nie mógł znaleść pośród nich jasnej drogi. Podobnie jak greccy żołnierze w Tebach i jak Har-Menke, egipski kapłan Horusa, postanowił tedy Laban szukać rady u Boga. Zbliżył się do skrzynki, podpartej przez dwie Sfingi, a ustawionej na stole, a wydobywszy z poza pasa niewielki srebrny kluczyk, otworzył drzwi skrzynki spiżowe. Wnętrze skrzynki było pozłocone i mieściło w sobie kilkanaście drobniutkich posążków spiżowych, i różne srebrne i złote blaszki o dziwacznych kształtach. Posążki były wyobrażeniami przodków Labana, których pamięć otaczał czcią głęboką, a blaszki były to przedmioty święte, za pomocą których odgadywano wolę Bożą. Tak Egipcyanie, jako też Izraelici, używali ich do wróżbiarstwa.

Laban wymówiwszy cichą modlitwę, wyjął te poświęcone blaszki ze skrzynki, położył je w pewnym porządku na dłoń, a wysypał je potem na stół. Przypatrując się temu, jak się na stole ułożyły, usiłował wyczytać wyrok Przedwiecznego. Ale nadaremnie. Blaszki milczały, a raczej dawały odpowiedź tak dwuznaczną, że można ją było czytać tak na pochwałę, jak na potępienie Abibaala. Jedno zdawało się stać we wróżbach wyraźnie; wołały na Labana: „Jedź do Teb z żoną i dziećmi Abibaala, a tam dowiesz się, co masz robić!“

Adonaj udzielał często takiego właśnie rozkazu dawnym patryarchom, ulubieńcom swoim, czy to przez znaki, czy to przez aniołów. Laban postanowił zatem poprzestać na razie na tym wyraźnym rozkazie; położył się na rogoży, przykrył się kocem i usnął.

Zdało mu się niebawem, że się zbudził i że ujrzał namiot napełniony jasnością, a przy sobie męża brodatego, który się pochylił ku niemu, mówiąc:

— Labanie! Jutro rano uczynisz ofiarę Panu, a potem opasawszy biodra, pójdziesz do Judyty, żony Abibaala i każesz jej jechać wraz z tobą i ze wszystkiemi dziećmi swojemi do Teb. Bo bezpieczniejsze będą w Tebach niżeli tu, gdzie są. Przybywszy do Teb, pójdziesz do Abibaala i zażądasz od niego znaku wielkiego, uczynionego w obliczu książąt ludu twojego. Jeżeli ci da ten znak, uwierzysz jemu i oddasz w jego ręce żonę i dzieci, aby z niemi robił co sam chce. Cokolwiek z niemi zrobi, będzie miłem Panu; ale jeśli znaku nie da, wiedz, że jest wielkim grzesznikiem i zgorszeniem narodu. A wtedy wyklniesz jego i ochronisz przed nim Judytę i dzieci jej, bo będziesz wiedział, że ma tylko zamiary szkaradne i że pożąda jedynie wywyższenia swojego i córy Egipcyanina, i że gotów wszelkie złe uczynić żonie swojej i dzieciom swoim, aby mu nie były na zawadzie. Przestrzeżesz Izrael cały, aby się nie dał prowadzić na pokuszenie przez owego człowieka, który się wydał za proroka Pańskiego, chociaż nie mógł uczynić znaku. W twoje ręce, Labanie, oddaje Pan, Bóg Abrahama i Izaaka i Jakóba naród swój. Jeżeli ujrzysz wielki znak, wywyższysz Abibaala i przezeń będzie zbawiony Izrael; jeśli nie ujrzysz znaku Pańskiego, złamiesz kusiciela jak rószczkę, i ochronisz Izraela od grzechu i zguby.

Kiedy Laban wstał nazajutrz, przed wschodem słońca, pamiętał wielkie światło, które widział wśród nocy, postać owego męża brodatego i słowa, które posłaniec Boży wymówił doniosłym głosem. Ale nie wiedział co się potem stało z owym mężem, w którym się domyślał Anioła, i jakim sposobem owe światło zgasło? Wiedział tylko, że spał znowu po owem widzeniu. Nie wątpił ani przez chwilę, że widzenie pochodziło od Adonaja i postanowił być posłusznym otrzymanemu rozkazowi.

Zwołał liczną rodzinę swoją: własną żonę, pięciu synów starzejących się już, którzy się w tej chwili znajdywali w namiocie, ich żony, dwie żony dwu synów chwilowo nieobecnych, i wdowę po jednym synu, który poprzedził sędziwego ojca idąc na łono Abrahama; dwunastu wnuków obecnych w namiocie, ich żony, żony dziewięciu wnuków chwilowo nieobecnych i wdowy po trzech wnukach, nareszcie rzeszę małych prawnucząt obojga płci; powołał wreszcie kilkadziesięcioro sług, mężczyzn i kobiet rozmaitego wieku. Córek i wnuczek nie zawołał, bo wyszły zamąż i zamieszkały wraz z mężami swojemi, a dwudziestu sześciu wnuków opuściło było stale namiot patryarchy i zamieszkało różne strony Egiptu wraz z żonami i dziećmi, albo szukało zarobku nie pojąwszy jeszcze żony. Potomkowie zwołani przez Labana trudnili się rozmaitym zarobkiem na wspólny rachunek, a ci nawet, którzy zamieszkali osobno, pozostawali pod zupełną władzą przodka swojego.

Cała ta gromada zebrała się poprzed namiotem, na majdanie, pośród trzód patryarchy, nocujących pośród miasteczka. Laban powstał pośrodku i przemówił do zgromadzenia:

— Tej nocy miałem widzenie. Pan przysłał anioła Swego do namiotu mego, i rozkazano mi, abym szedł do Amunejna w sprawie Pańskiej. Podziękujemy teraz Panu za to, że raczył obwieścić wolę Swoją.

Dwaj starsi synowie Labana Azer i Onyasz poszli tedy między trzodę i wybrali barana, a wnuki ułożyli tymczasem stos z suchych gałęzi. Przyprowadzono zwierzę wybrane po pod stos.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nansowe usługi oddane Włochom. Nie było dotychczas przykładu, żeby izraelita w Rzymie margrabią został i wszedł w poczet arystokracyi rzymskiej.

Schlözer. Z Berlina donoszą o zgonie jednego z najstarszych niemieckich dyplomatów, Schlözera. Od roku 1881 do 1892 był on posłem pruskim przy Watykanie, a za czasów kulturkampfu odznaczył się jako gorliwy jego zwolennik. W lipcu 1892 został Schlözer odwołany z tego stanowiska, co wywołało w prasie mnóstwo komentarzy, gdyż bezpośrednia przyczyna odwołania była dla wszystkich tajemnicą. W nekrologach Schlözera podnoszą to dziś jeszcze wszystkie pisma niemieckie; tylko bismarkowskie *Hamburger Nachrichten*, zaznaczywszy z naciskiem, że usunięcie Schlözera nie było dobrowolnem, wyrażają przekonanie, że nastąpiło ono wskutek zabiegów katolickiego centrum, którego wpływ wzrósł z chwilą, kiedy walka kulturna w Niemczech osłabła.

Nekrolog. W Cannes, w południowej Francyi dnia 26 kwietnia umarł na [illegible] rosyjski jezuita O. Martinow w 68 roku życia. Pochodził on z tatarskiej rodziny. Studya gimnazyalne i uniwersyteckie odbył w Kazaniu, był lat kilka [illegible] rosyjskiej, na katolicyzm nawróconej rodziny, zamieszkałej w Paryżu, przez co wszedł w kontakt z wybitniejszymi osobistościami partyi katolickiej i pod wpływem wymowy i nauki jezuity O. Ravignana sam został katolikiem a w dwa lata potem wstąpił do zakonu OO. Jezuitów. Po skończeniu nowicyatu i studyów teologicznych zamieszkał stale w Paryżu w jezuickim domu przy ulicy des *Sèvres*, gdzie mieszkali rosyjscy jezuici: Gagarin, Bałabin i Pierling, a potem od roku 1881 przy ulicy de *Hoche* i oddał się studyom historycznym nad Słowianami i Rosyą. Z rozpraw jego, drukiem ogłoszonych, najważniejszą jest, którą 1872 r. z polecenia Stolicy św. napisał o „języku rosyjskim w liturgii Kościoła katolickiego". Udowodnił w niej jasno, że wprowadzenie języka rosyjskiego do kościołów katolickich w dawnych ziemiach polskich, byłoby dla sprawy katolicyzmu [illegible] Stolica św. w żaden sposób nie może. W broszurze tej są ustępy, świadczące nietylko o gruntownej znajomości O. Martinowa dziejów Polski, ale o wielkiej życzliwości dla Polaków, [illegible] projektem rządowym w swej wierze i narodowości.

Rozruchy w Bohorodczanach. Jedno z pism porannych donosi: W poniedziałek 7 b. m. zamierzał dziekan bohorodczański, ks. Cyryl Paszkowski, wziąć stary ikonostas z cerkwi, pochodzący, jak wiadomo, ze zburzonego przy końcu zeszłego wieku Skitu w Maniawie, by go wysłać na wystawę do Lwowa. Temu już dawniej przeciwni byli parafianie i tylko dwaj członkowie komitetu cerkiewnego, Andrzej Wołoszczuk i Iwan Siemianów, zgadzali się na to, by wydać obrazy z cerkwi. Gdy jednak ksiądz Paszkowski dnia 7 b. m. wziął klucze od cerkwi i w obecności administratora, ks. Motiuka, chciał zabrać ikonostas, mieszczanie uderzyli w dzwony. W jednej chwili zbiegł się wielki tłum mężczyzn, kobiet i dzieci i nie dopuścił rozbierać ikonostasu. W skutek tego zbiegowiska prowadzi się śledztwo karne w sądzie powiatowym w Bohorodczanach; kilka osób aresztowano.

Tectorium. W Londynie i innych miastach Anglii zamiast szkła używają do pokrywania dużych sal, potrzebujących większego światła, nowo wynalezionej substancyi, zwanej „tectorium". Jest ono tak przeźroczyste, jak szkło, a nie tłucze się wcale, nadto przy elastyczności, jaką posiada, można mu nadać kształt, jaki tylko się podoba, jest koloru nieco żółtawego. Trzeba jeszcze i to dodać, że substancya ta łatwo daje się ciąć nożycami. W całej Anglii tectorium znajduje olbrzymie zastosowanie, jest więc nadzieja, że praktyczność jego da mu wstęp i do innych krajów nietylko Europy, ale i świata całego.

Niemcy w Wenecyi. Do Wenecyi przybyło we wtorek stu gimnastyków niemieckich z Moguncyi. Muzyka miejska, związek gimnastyczny, rozmaite stowarzyszenia sportowe ze sztandarami oraz mnóstwo ciekawej gawiedzi ulicznej powitało przybywających gości, którzy z dworca wśród nieustającego brawa i okrzyków na cześć Włoch i Niemiec, udali się do miasta.

Napad na magistrat. We włoskiem miasteczku Calitri tłum mieszczan oburzony tem, że Rada miejska podwyższyła znacznie podatek gminny, wtargnął do magistratu, znajdujących się w biurach urzędników i woźnych powyrzucał przez okno, zniszczył urządzenie biur, podarł urzędowe akta, a w końcu pod wspaniały gmach magistratu podłożył ogień, który budynek ten, pochodzący z XV wieku, zniszczył do szczętu.

Przygoda Czechów w Lyonie. Z telegramu onegdajszego wiadomo już, jak przypłacili czescy Sokoli swoją sympatyę do Francuzów. Komizm tego nieprzyjemnego wypadku polega na zręczności, z jaką złodzieje lyońscy obrali Czechów z podróżnych walizek. Oto zaledwie grupa Sokołów czeskich wysiadła z wagonu i gremialnie weszła na peron, otoczoną została przez kilkunastu nieznanych ichmości, którzy wśród entuzyastycznych wykrzyków „na zdar", w mgnieniu oka wyrwali im kuferki pod pozorem ulokowania ich w hotelach. Czesi ucieszeni takiem serdecznem przyjęciem, pozbyli się chętnie niewygodnego ciężaru i zmięszali się z tłumem. Ale wnet prysły ich złudzenia co do gościnnych panów z komitetu. Dowiedzieli się bowiem, że pierwsi ludzie, którzy powitali ich na dworcu lyońskim, byli złodziejami. Kuferki przepadły bez śladu, co Czechom odebrało humor kompletnie, gdyż znajdowała się tam czeska chorągiew, podarunki dla Francuzów i kostyumy gimnastyczne. Po gorliwych poszukiwaniach policya znalazła jeden kuferek.

Konkurs. Dyrekcya wystawy będzie potrzebowała w czasie wystawy owiec i nierogacizny, która się odbędzie od 8 do 12 czerwca, jakoteż w czasie wystawy bydła od 21 do 27 czerwca słomy, siana, paszy itd. Ogłasza więc konkurs na dostawę loco plac wystawy:

1. Żywności potrzebnej dla owiec (od 8—12 czerwca rb.) Siana dziennie około 250 kilogramów, na cały czas około 18 cetnarów metrycznych. Owsa dziennie około 175 klg., na cały czas około 12 c. metr. Słomy na podściółkę dziennie około 2 c. m., na cały czas około 14 c. m.

2. Żywności potrzebnej dla trzody chlewnej (od 8—12go czerwca). Owsa śrutowanego dziennie około 200 klg., na cały czas około 15 c. m. Mąki kukurudzianej dziennie około 400 klg., na cały czas około 30 c. m. Słomy na podściółkę dziennie około 3 c. m., na cały czas około 20 c. m.

Artykuły te muszą być dostarczone najdalej 6 czerwca na plac wystawy.

3. Żywność przeznaczona dla bydła (od 21go do 27go czerwca). Siana dziennie około 140 cetnarów metrycznych, na cały czas około 980 c. m. Słomy dziennie około 60 c. m., na cały czas około 420 c. m. Soli miałkiej dziennie 20 kilogramów, na cały czas około 140 kilogr. Paszy zielonej dziennie około 150 c. m. czyli 15 fur, na cały czas 1050 c. m. czyli 105 fur. Grysu, którego ilość później się oznaczy.

Artykuły te muszą być dostarczone najdalej do 18 czerwca na plac wystawy.

Ponieważ dyrekcya wystawy nie daje żadnych magazynów, więc artykuły te muszą być dostarczane codziennie przed godziną 6-tą rano, zaś pasza zielona dwa razy dziennie: przed 6-tą rano i o 6-tej wieczorem. Oferty na powyższe artykuły wnosić należy najdalej do dni sześciu do dyrekcyi, na placu wystawy.

Samobójstwo dwojga dzieci. Dzienniki wiedeńskie donoszą o następującym wypadku. W ubiegłą sobotę zjawiła się na policyi dziesięcioletnia dziewczynka Emilia Lindenthal, z wiadomością, że zamieszkała w tej samej kamienicy koleżanka jej, córka szwaczki, dwunastoletnia Anna Jerzabek i jej młodszy braciszek dziewięcioletni Karol Jerzabek o godzinie 9 wieczorem rzucili się w fale Dunaju i zapewne utonęli. Według opowiadania Emilii Lindenthal stało się to w sposób następujący. Dzieci spacerowały we trójkę wzdłuż brzegu dość długo. Naraz Anna Jerzabek wetknęła koleżance jakiś zwitek papieru i chwyciwszy brata za rękę, zaczęła wraz z nim biedz po pochyłości prosto ku rzece. Karteczka zawierała następujące słowa: „Kochana Emilio! Dziękuję ci, żeś mi towarzyszyła. Powiedz matce, że to prawda. Proś, aby mi przebaczyła. Anna". Dzieci biegnąc ku rzece, podały sobie ręce, a przed samym brzegiem, zrzuciły z głów nakrycia. Dziewczynka zrzuciła także buciki. W kapeluszu malca była kartka z następującemi słowami: „Oboje rzuciliśmy się w Dunaj. Mieszkanie nasze znajduje się przy ulicy i t. d. Proszę to dać mojej biednej matce". Przyczyną samobójstwa dzieciaków były złe noty w szkole i obawa przed spodziewaną karą od matki.

Z nad Zbrucza piszą nam: Poważną obawę w całej naszej okolicy wzbudziły wypadki cholery i to dosyć nagłe. Nieszczęście to, niezapomniane jeszcze z poprzedniej, szczęśliwie wygasłej epidemii, na nowo zaniepokoiło całą ludność. Cholera, widocznie z Rosyi zaniesiona, na szczęście nie rozszerza się tak, jak poprzednia. Trzyma jednak niektóre nasze wioski w wielkiej obawie. Władza polityczna ze swym naczelnikiem p. Mühlnerem nie czekając na wezwanie, lub doniesienie, czujnie, ostrożnie i nadzwyczaj skrzętnie przybiega w sam czas na pomoc i swemi zarządzeniami, ściśle przestrzeganemi, kładzie tamę rozszerzaniu się zarazy. Podziwiać przedewszystkiem należy umiejętność p. starosty w rozdziale żandarmeryi w miejscach zagrożonych. Lekarze objeżdżają i zwiedzają wsie, żandarmerya zaś ze swej strony chodzi od chaty do chaty, pyta, szuka i przekonuje się, czy nie ma słabych. Jest to nadzwyczaj skuteczne, na doświadczeniu oparte zarządzenie. Jako doświadczony starosta, pan Mühlner, przekonał się, iż chłop z niepojętej przyczyny ukrywa chorego w czasie cholery i tai w rodzinie słabość, choćby i niepodejrzaną. To wglądanie żandarmeryi jest jedynym sposobem na zaradzenie złemu. Nakazy radykalnego czyszczenia chat, wywożenia obornika z gumien, i nieczystości, zakazy muzyk karczemnych, zabroniony dojazd na jarmarki, wszelkie liczniejsze zebrania, a w końcu przygotowane we wszystkich wsiach trupiarnie i szpitale choleryczne działają skutecznie i uspakajająco. Zarządzenia Dr. Casiny co do częstych objazdów i troskliwych oględzin całej wsi, wykonywanych skrupulatnie przez Dr. Dorożyńskiego, muszą wymacać choćby na „wyżce" (tak chłop nazywa swój strych) schowanego cholernika. Miejscowości zagrożone, jako to: Skała, Burdiakowce i sąsiednie Iwanków, Gusztyn, Łosiacz, Cygany nie wykluczając i dalszych, są w nadzwyczaj troskliwej opiece starostwa. Jako najbliższy sąsiad notuję fakt, iż w Burdiakowcach, cholera wygasła kilku chorych przychodzi do zdrowia, lekarze czuwają ciągle; nowego wypadku nie ma.

Daj Boże — by i nadal malała nasza obawa przy wyrobionem naszem przekonaniu, że za wolą Bożą i przy energicznem zarządzeniu p. starosty i lekarzy wygaśnie wkrótce cholera w powiecie Borszczowskim zupełnie.

Miasto Maryampol, położone na pograniczu Podola i Ukrainy, spaliło się.

Lwów przed wystawą. Jeszcze kilkanaście dni tylko dzieli nas od chwili otwarcia wystawy, a miasto nasze jak tonęło w brudach i nieporządkach tak i nadal tonie. P. prezydent przyrzekł wprawdzie na jednem z posiedzeń Rady miejskiej, iż poczyni wszelkie zarządzenia, aby przed wystawą zaprowadzić w mieście porządek, ponaprawiać bruki i chodniki, jednak o ile sądzić można z postępu prac dokonanych do dzisiaj, obietnica ta pozostanie tylko obietnicą. Wszakżeż prawie nic dla uporządkowania miasta nie zrobiono, a fizycznie niemożliwem już jest, aby w przeciągu tych 10 dni roboczych, które przed otwarciem wystawy pozostają, mógł magistrat wszystkie roboty pokończyć i na ulicach zaprowadzić porządek. Wierzymy iż p. prezydent dając swe przyrzeczenie w Radzie, dawał je na seryo, niestety magistrat widocznie nie wypełnił wszystkich jego zarządzeń. Obcym gościom przybywającym na wystawę nie bardzo pochlebne wystawimy świadectwo o naszem zamiłowaniu w porządku.

Przed dwoma czy trzema laty zakazała Rada kupcom wywieszać u wejścia do sklepów i na drzwiach sklepów towary, które mają na sprzedaż. Wykonanie tej uchwały polecono magistratowi. Jak magistrat spełnia polecenia Rady, o tem przekonać się może każdy, kto przejdzie ulicami Lwowa. Wszędzie w sklepach żydowskich dla reklamy powywieszane najrozmaitsze towary; niektóre z nich wcale w przechodniach nie budzą uczuć estetycznych. Nawet w najpiękniejszych domach, jak np. w „Grand hotelu", dwaj kupcy powywieszali swe towary na zewnątrz i w ten sposób szpecą piękną fasadę tego gmachu.

Prosimy więc Radę miejską, aby przynajmniej na czas wystawy poleciła ściśle przestrzegać swej uchwały.

Stosownie do rozporządzenia magistratu kamienice wszystkie we Lwowie przybrały na zewnątrz nowe szaty; pomalowano je na nowo i ponaprawiano. Lecz tylko na zewnątrz. Wewnątrz na podwórzach dawne brudy, a powietrze na nich takie, iż wyziewami swemi zatruwa nawet powietrze na ulicach przed nowo pobielonemi kamienicami. Otóż prosilibyśmy p. prezydenta, by polecił magistratowi dbać nietylko o zewnętrzną szatę kamienic, lecz niech funkcyonaryusze magistratu wejdą także na osławione podwórza lwowskich domów i niech tam także zaprowadzą porządek. Przyczyni się to bardziej do asanacyi miasta, niż pobielenie frontów kamienic.

Zmarli. Wiktor Schimschamer, oficyalista prywatny w dobrach Stanisława hr. Badeniego, zmarł w szpitalu powszechnym we Lwowie, przeżywszy lat 29.

Między małżonkami.

Mąż. Cóż to, odsyłasz do modniarki kapelusz, który tak chwaliła twoja najlepsza przyjaciółka Cesia.

Żona: A widzisz, odsyłam, bo powiedziała, że mi on nadzwyczaj do twarzy.

Mąż: Więc dla czegóż odsyłasz?

Żona: Bo jeżeli ona go chwaliła, to muszę w nim wyglądać jak straszydło na wróble.

Aforyzmy.

Dużo bardzo trzeba gadać, żeby ludzie w końcu powiedzieli: „jaki to rozumny człowiek!" A dość jest wymownie milczeć, żeby pokazać wnet wszystkim, iż ma się rozum. (Aforyzmu tego powinni szczególnie posłowie na pamięć się nauczyć).

Odpowiedź Redakcyi. *Wielmożny Pan W. M. we Lwowie.* Usunięcie szyn tramwaju elektrycznego z ulicy Kilińskiego, placu Kapitulnego, z Rynku, ulic Ruskiej, Czarnieckiego, Łyczakowskiej, nie stało się wcale wskutek zaniechania budowy tramwaju elektrycznego na Łyczaków. Szyny te złożyło jedno z lwowskich towarzystw transportowych na wymienionych wyżej ulicach bez niczyjego upoważnienia, a urząd budowniczy kazał je stamtąd zabrać i złożyć na uboczu dlatego, ponieważ tamowały one komunikacyę, specyalnie zaś uniemożliwiłyby swobodne przejście procesyi podczas zbliżającego się święta Bożego Ciała. Kolej elektryczna poprowadzoną będzie w tym roku jeszcze, prawdopodobnie w sierpniu, aż do cerkiewki św. Piotra i Pawła, po wystawie zaś, gdy będzie można rozebrać szyny prowadzące przez ulicę św. Zofii na plac wystawy, linia Łyczakowska zostanie przedłużoną do rogatki i na cmentarz. Roboty około toru tramwajowego łyczakowskiego rozpoczną się zaraz po ukończeniu linii wystawowej.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 12, w poł. + 15° R. Bar. 764. Nieruchomy. Pogoda.

Rozmaitości.

— **Jak wygrywał bitwy?** Czasopismo *Vie contemporaine* pomieszcza ciekawy artykuł generała D., opisujący, w jaki sposób Napoleon I-szy przygotowywał się do bitew. Wybierał zazwyczaj miejsce z rozległym widokiem, opodal rezerwy. Chodząc i rozmawiając ze swem otoczeniem, przyjmował raporty, przesyłał rozkazy, a często bardzo ostre reprymendy; posiłków odmawiał, udzielając ich tylko tym oddziałom, które potrzebowały ich istotnie. Przygotowania te trwały najczęściej do 4-tej popołudniu. Wówczas to Napoleon dosiadał konia. Wszyscy wiedzieli już, co to znaczy. Wśród wojska rozlegały się okrzyki: „Vive l'Empereur!" — rozbrzmiewając po całem polu bitwy i przejmując poszanowaniem i trwogą nieprzyjaciół. Oczekiwali oni chwili natarcia, nie wiedząc z której strony wielki wódz uderzy. On tymczasem wytrzymywał ich w obawie i oczekiwaniu przez dziesięć, dwanaście godzin niekiedy, wyczerpując ich fizycznie i moralnie, wlewając we własne wojska przeświadczenie o niechybnem zwycięstwie, a w nieprzyjacielskie pewność porażki. Napoleon zwyciężał niekiedy dzięki tylko przytomności umysłu, a raz nawet dzięki zręcznemu kłamstwu. W bitwie pod Lonato (4 sierpnia 1796 roku) grunt był falisty, wojska rozproszone. Napoleon ze słabą eskortą wpadł przypadkowo na oddział 4000 Austryaków. Oficer wystąpił naprzód i kazał mu się poddać. — Cóż to! czy nie wiesz do kogo przemawiasz? Jestem naczelnym dowódcą. Całe wojsko postępuje za mną. Idź powiedzieć dowódzcy waszej kolumny, iż żądam, aby się poddał natychmiast. Jeśli za pięć minut nie złoży broni, to każę was wszystkich rozstrzelać". Kłamstwo to, wypowiedziane śmiało, odniosło taki sam skutek, jak gdyby istotnie za Napoleonem szły hufce, istniejące tylko w przerażonej wyobraźni Austryaków.

— **Murzyn Zampa z Kamerunu,** który pod opieką pastora Schall przybył do Niemiec, wstąpił do wojska i dosłużył się nawet stopnia podoficera, za powrotem do rodzinnego kraju przesłał niedawno opiekunowi swemu zabawny list tej treści:

„Kamerun, 6 marca 1894 r. Kochany ojcze Schall! Przybyłem dziś do Kamerunu, a że miałem na sobie mundur podoficerski, to wszyscy zbiegli się, żeby na mnie patrzeć; te próżniaki przyglądali mi się, jak jakiemu zwierzowi i pytali mnie, czy jestem dowódcą z Ameryki. A ja im na to: Nie jestem żadnym dowódcą, tylko pruskim oficerem. A że była niedziela, więc poszedłem do wielkiego posiadacza ziemskiego króla Bell i mówię jemu: Dzień dobry ci królu; a on mnie pyta zkąd przybywam. Ja jemu mówię, że z Niemiec, a on siedział na stołku i nie miał ani koszuli, ani butów: był zupełnie nagi. Opowiadałem mu, jak to jest w Niemczech, że tam nie ma takich próżniaków jak w Kamerunie; że każdy, kto chce jeść, to musi pracować, bo inaczej, to mu jeść nie dadzą, ale że pracują sami mężczyźni, a kobiety to prawie nic nie robią. — Co? kobiety nic nie robią! — zawołał król Bell — dlaczego one nie pracują, one stworzone, żeby pracować, dlatego ja je kupiłem. A ja jemu mówiłem, że Pan Bóg chrześcijański nie chce męczyć kobiet. On zrobił się smutny i patrzył na mnie strasznemi oczami, ale ja się nie boję, bo jestem pruskim oficerem. A potem opowiadałem mu o Chrystusie, co to się urodził 25 grudnia w Betleemie, a on nic o tem nie wie i jest poganin. Pytam go ile ma żon, a on mówi, mam dziewięćdziesiąt i mój starszy syn ma czterdzieści, a za wszystkie trzeba płacić, a ładna dziewczyna kosztuje trzy tysiące i pięć tysięcy marek. Ale ja się nie ożenię z czarną kobietą. Nie, nigdy. Ja tu zostanę dwa lata, a potem chcę powrócić do Berlina, bo już mi tutaj za gorąco i niedobrze. A wódki nie piję, tylko wodę."

— **Żegluga powietrzna** ma być niebawem spożytkowaną obszerniej w Niemczech w celach badań meteorologicznych. Z Berlina donoszą właśnie, iż miejscowy „Związek aeronautyczny", w porozumieniu ze stacyą meteorologiczną, postanowił wypuszczać co pewien czas małe baloniki bez żadnej załogi, zaopatrzone natomiast w automatyczne, czyli tak zw. „samopiszące" aparaty meteorologiczne. Jest to pomysł bardzo dobry i godzien uwagi. Baloniki te bowiem będą się mogły dostawać w przestrzenie, które z powodu rozrzedzenia powietrza nie są już dla ludzi dostępne, a zapisane przez znajdujące się w nich aparaty spostrzeżenia meteorologiczne niewątpliwie oddadzą nauce wielką usługę. Słychać, iż cesarz Wilhelm zaopiekował się tym pomysłem i dostarczył Związkowi odpowiednich środków materyalnych. Związek proponuje wyznaczenie nagrody 50 marek dla każdego, co schwytawszy taki balonik po jego opadnięciu na ziemię, dostarczy go do Berlina w stanie nienaruszonym, a z dalszych stron zwracać będzie nadto i koszta transportu. Odpowiednie rozporządzenie pojawić się ma niebawem we wszystkich dziennikach urzędowych niemieckich, dla przygotowania ludności. Pierwsze baloniki mają już być wkrótce wypuszczone. Bardzo być może, iż przy pomyślnym wietrze niejeden zawędruje i w nasze strony.

— **Katastrofa pod Rotterdamem.** Donoszą o katastrofie kolejowej, jaka zdarzyła się w okolicy Rotterdamu. Pociąg parysko-brukselsko-amsterdamski wpadł całą siłą pary na stacyi Zwerendrecht na pociąg towarowy, złożony wyłącznie z wagonów-cystern do przewozu nafty. Lokomotywa udzieliła ognia całemu pociągowi. Nastąpiła straszliwa eksplozya. Po kilku minutach wszystkie zabudowania stacyjne i oba pociągi stały w płomieniach. Budynki spaliły się doszczętnie, 150 pasażerów ratowało się ucieczką przez morze płomieni. Siedm osób odniosło ciężkie, 20 lekkie oparzenia. Śmierć poniosło 2 oficyalistów kolejowych. Spalił się cały ładunek pociągu; z wagonu pocztowego zdołano ocalić zaledwie kilka paczek z pieniędzmi. Przyczyną katastrofy — błędne nastawienie zwrotnic.

— **Prałat msgr. Wilpert,** Ślązak, zrobił ważne odkrycie dla liturgiki i dogmatyki, znalazł bowiem w Rzymie cztery obrazy z pierwszej połowy II wieku. Jeden z tych obrazów jest nieocenionej wartości, przedstawia bowiem Mszę św. Obrazy znajdują się w otwartej od 100 lat kaplicy w katakumbie Pryscylli, którędy tysiące ludzi przechodziło, nie domyślając się ich istnienia. Pokryte były warstwą nacieku tak, że nie było znać farby, a tem mniej wyraźnych postaci. Prałat Wilpert, domyślając się ich istnienia, usunął naciek chemicznym sposobem i odkrył wspaniałe obrazy. Archeologowie są tym rezultatem zdumieni. P. Rossi, znakomitość na tem polu, jakkolwiek staruszek, ledwo włóczący nogami, kazał się zanieść do katakumb, aby zobaczyć obraz. Po przeszłorocznym ataku paraliżu po raz pierwszy odwiedził katakumby.

— **Odkrycie naukowe.** Pismo *Univers* donosi: „Pan Baudon de Mony wygłosił we francuskiem Towarzystwie inżynierów cywilnych w obecności biskupa Rougerie odczyt o powstawaniu prądów powietrza. Msgnr Rougerie, biskup w Pamiers, dowiódł, że prądy powietrza nie są wytwarzane przez ciepło słoneczne, lecz przez centryfugalną siłę obracającej się ziemi. Pan Baudon de Mony jasno i dokładnie wyłożył nowy system biskupa Rougerie i stwierdził jego słuszność, zapomocą wynalezionego przez tegoż biskupa aparatu. Odkrycie to wywoła niewątpliwie wielki przewrót w nauce o meteorologii i stało się już przedmiotem studyów ze strony uczonych".

Sport.

W Newmarket w Anglii odbył się dnia 9-go maja jeden z największych dorocznych biegów t. z. „Dwa tysiące gwinei," który uważany bywa za bieg próby przed angielskiem Derby. Biegało koni 8. Wygrał z wielką przewagą lorda Rosebery'ego og. gn. „Ladas". Zakłady przeciw niemu były 5 : 6. Po tej wygranej zakłady na jego zwycięztwo w Derby angielskiem podskoczyły na 13 : 8 „za" nim. Nie biegał ani jeden koń obcy.

* * *

Tamże dnia 11 maja odbył się wielki bieg klaczy trzyletnich t. zw. „Tysiąc gwinei," który znowu uważany bywa za bieg próby przed największym w roku biegiem klaczy tego wieku „Oaks". Wygrała ks. Portlanda klacz „Amiable". Biegało klaczy 13, pomiędzy niemi wychowana we Francyi „La Nièvre" br. Rothschilda. Arcyciekawem jest, że bieg tak znaczny, w którym chodzą klacze najwyższej klasy, wygrała klacz, urodzona z matki niewiadomego pochodzenia!

* * *

Hr. Emil Baworowski kupił od p. M. v. Blaskovitsa kl. gniadą 2-letnią „Szemrevaló" po Sweetbread od Caskov, która dnia 10 maja b. r. wygrała bieg sprzedaży koni dwuletnich w Budapeszcie za 12.200 koron.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 maja.

(*Z.*) Po dwudniowej przerwie świątecznej rozpoczęto dziś obroty w bardzo dobrem usposobieniu. Horyzont polityczny bowiem wypogodził się po myśli sfer giełdowych, p. Wekerle nie ustępuje, a w parlamencie włoskim Crispi odniósł zwycięztwo, gdyż budżet wojenny przyjęto bez zmiany. W związku z tem rozpuszczono dziś znów, może już po raz setny, pogłoskę, że fabryka broni w Steyr przecież otrzyma dostawę karabinów dla Włoch. Jakoż akcye tej fabryki podskoczyły o 5 zł. Prąd zwyżkowy jednak, jaki rozwinął się zaraz w pierwszej chwili otwarcia obrotów, nie utrzymał się aż do końca, gdyż na zagranicznych targach panowała zupełna stagnacya. W każdym razie notowania dzisiejsze są wyższe od sobotnich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 354·80, węgierskie 435·90, Anglobanki 151·75, Uniony 259·50, Bankvereiny 127·50, Länderbanki 248·90, Ludwiki 216·30, Czerniowieckie 277·40, Elbethale 264·—, Renta papierowa 98·55, srebrna 98·35, austryacka złota 120·30, 4% austr. renta wal. kor. 98·—, węgierska złota 119·50, 4% węgierska renta wal. kor. 95·10, dukat 5·90—, 20-frankówka 9·96½, marki 12·26, ruble 1·34¼.

§ **Wiedeń 15 maja.** Spirytus 15·60 do 15·80.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 17go maja.

Ogólne obniżanie się cen na targach zagranicznych wpłynęło również i na notowania tutejsze; ruch w ogóle słaby i jedynie artykuły pastewne utrzymują się w cenie, łatwiejszy znajdując popyt.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·— do 7·30, Żyto gotowe 5·— do 5·70, Owies obroczny 6·20 do 6·60, Jęczmień 4.50 do 6·—, Rzepak —·— do —·—, Groch 6·— 8·—, Wyka 7.50 do 8·25, Bobik 5·25 do 5·50, Hreczka 7·— do 7·50, Kukurudza (stara) 5·10 do 6·—, Kukurudza (nowa) 0·00 do 0.00, Chmiel za 56 kilo 75.— do 85·—, Koniczyna czerwona —·— do —·—, Koniczyna biała —·— do —·—, Koniczyna szwedzka —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. proc. loco stacye kolei 14·75 do 15·—, Lnianka 0.00 do 0.00, Anyż —·— do —·—, Siemię konopne 0·00 do 0·00, Tymotka —·— do —·—.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4701 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 577 sztuk opasowych i 77 chudych. Nie sprzedano 131 sztuk.

Płacono: galicyjskie 50 do 62·00 zł., węgierskie 50—63·00 zł., z innych krajów koronnych 51 do 67·00 zł., krowy 22—33·50 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 19 do 86·— zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 17 maja. W Izbie posłów rozpoczęła się wczoraj debata nad budżetem ministerstwa rolnictwa. Za budżetem tym przemawiali pp. Hompesz, Povsche, Rolsberg, Schorn, Ghon, Garnhaft i Kaiser, a przeciw pp. Tekly, Doetz, Ferjancic, Bianchini i Formanek. P. Hompesz żądał ułatwień w nabywaniu soli nawozowych i załatwienia licznych petycyi o rozszerzenie kopalń w Kałuszu. W dalszym toku domagał się mówca regulacyi rzek w Galicyi i jak najrychlejszego załatwienia sprawy kredytu melioracyjnego.

Dalszy ciąg debaty odbędzie się dziś.

Peszt 16 maja. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego oświadczył Wekerle, że rząd obstaje przy swem przedłożeniu o ślubach cywilnych i żąda, aby jutro rozpoczęła się debata nad uchwałą, jaką wydała w tej sprawie izba magnatów. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie.

Następnie zaatakowała opozycya namiętnie rząd z powodu ogłoszonego w dzienniku *Magyar Orszag* listu dyrektora drukarni „Kosmos" do węgierskiego ministra spraw wewnętrznych Hieronymiego. W liście tym domaga się dyrektor zapłacenia mu 25.000 zł. z powodu strat poniesionych przezeń przy zakupnie z polecenia rządu dwóch dzienników opozycyjnych. Opozycya zarzucała rządowi, że w ten sposób chce wywierać presyę na opinię publiczną, przyczem krytykowano niesłychanie ostro postępowanie ministrów Wekerlego, Hieronymi'ego i Szilagyi'ego. Ministrowie ci odpierali osobiste wycieczki, skierowane przeciw nim i zapewniali, że doniesienie dziennika *Magyar Orszag* jest potwarzą, a śledztwo sądowe wykaże prawdę.

Niektórzy posłowie domagali się ustanowienia parlamentarnej komisyi śledczej dla zbadania tej sprawy.

P. Wekerle zapewniał, że dotychczas nie zakupił jeszcze żadnych dzienników, jeżeli jednak polityczna konieczność będzie tego wymagała, wówczas albo zakupi, albo każe je zakupić.

Dalszy ciąg debaty nad tą sprawą odbędzie się dziś.

Londyn 17 maja. Utrzymują, że przyjdzie do przesilenia gabinetowego z powodu ustąpienia ministra handlu Mundelli. Przesilenie ma wybuchnąć za dni parę podczas dyskusyi nad budżetem ministra skarbu Harcourt'a. (Mundella podał się do dymisyi zmuszony do tego przez opinię publiczną, albowiem był jednym z dyrektorów kolosalnego przedsiębiorstwa handlowego w Indyach, które w skutek różnych podejrzanej natury operacyi popadło w konkurs. *Przyp. Red.*)

Mostar 17 maja. Arcyksiążę Albrecht był w Metkowicach, gdzie przyjmowano go uroczyście. Stamtąd udał się arcyksiążę w podróż wzdłuż biegu Narenty, a u ujścia tej rzeki wsiądzie na jacht „Greif" i dalszą podróż odbędzie wzdłuż wybrzeży dalmatyńskich.

Gmunden 17 maja. Przybyła tu królowa duńska Ludwika.

Wiedeń 17 maja. Pod przewodnictwem burmistrza dr. Grübla odbyło się wczoraj uroczyste zebranie celem uczczenia jubileuszu 25-letniego istnienia dzisiejszej ustawy o szkołach ludowych. Udział w tym bankiecie wzięło około 3500 osób, między niemi wielu posłów z lewicy, członków rady miejskiej i deputacya nauczycieli. Burmistrz wzniósł toast na cześć Cesarza.

Berlin 17 maja. Z Moskwy nadszedł tu prywatny telegram, donoszący, że w Jałutorwsku uwięziono bandę fałszerzy rubli, składającą się z 30 osób. Znaczne zapasy sporządzonych przez tę bandę falsyfikatów wysłano już za granicę.

Praga 17 maja. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este objął już komendę 38 brygady piechoty w Budziejowicach i zameldował to wczoraj komendantowi korpusu, jenerałowi Grünnemu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 17 maja. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 276.50 do 279·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. do 215·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70, Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·30 do 101.—. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·25 do 97.95. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·20 do 98·90. 4% los. w 41½ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 97·70 do 98·40. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·— do 97.70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·80 do 102·50. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·80 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·80 do 97·50 4% z roku 1893 96·80 do 97·50.

Monety. Dukat cesarski 5·88 do 5·98. Napoleondor 9·89 do 9·99. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33·50 do 1.35·50. 100 marek niemieckich 61·10 do 61·80.

Wiedeń dnia 17 maja. (godz. 11 w południe. Kredyty 354.25, kred. węgierskie 434.25, Anglob. 152.25, Uniony 260.—, Bankvereiny 127.75, Länderbanki 248.80, Akcye tytoniowe 216·75, Staatsbahny 342·75, Lombardy 103.87, Elbethale 264.25 Renta papierowa 98.45, Renta węg. 4% kor. 95·05 Renta węg. złota 4% 119.50, Alpiny 697.0, Marki 61·40, Losy tur. 64.10.

51)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

Nie słyszała słów Roberta, nie spostrzegła osób przybyłych.

Okoliczność ta zastanowiła pana Gervais. Wtedy Robert zwrócił wzrok na Helenę.

Dziewczyna uśmiechnęła się do niego przez łzy. Robert nigdy w jej oczach szafirowych nie widział dotychczas takiego wyrazu miłości.

— A ty, Heleno — szepnął zmieszany — czy również jesteś przekonaną, że chciałem zabić Teresę?

— Ja — odrzekła narzeczona — wierzę, że nigdy żadna zła myśl nie nawiedziła ciebie. Uważam cię za człowieka najlepszego, najuczciwszego, najszlachetniejszego w świecie. W mojem przekonaniu jesteś ofiarą jakiejś machinacyi szatańskiej, lub strasznego zbiegu wypadków, lecz niewinność twoja wykaże się w całej pełni. Dla przyspieszenia tej chwili poświęcę wszystkie usiłowania, użyję całej mojej energii. Zresztą, słuchaj, co powiem ci w obec wszystkich tu zebranych: choćby na całym świecie z wiarą w twoją niewinność zostało tylko nas dwie, ja i droga matka moja, Sybila, która nas zaręczyła, to wiarę tę wraz z miłością dla ciebie zachowam do końca życia i będę szczęśliwą, jeżeli mi Bóg dozwoli przyjąć twoje nazwisko.

Sybila rozpłakała się.

— Ach! — zawołał Robert, klękając przed Heleną — bądź błogosławioną! Odpłacasz mi niebem za wszystkie męczarnie!...

— Nie myśl o nich — przerwała mu dziewczyna — znoś je odważnie i z godnością, jak powinien znosić człowiek bez skazy. Ja jestem pewną, że niewinność twoja wykaże się. A teraz podejdź do Teresy, uklęknij przed nią, ujmij jej rękę i mów do niej.

Robert spełnił jej polecenie.

— Tereso — przemówił — to ja, czy nie poznajesz mnie?

Chora nie dała znaku życia, chociaż blady jej wzrok spoczywał na jego twarzy.

Wtedy Helena uklękła obok swego narzeczonego.

— Tereso droga — błagała — jesteśmy oboje u twoich stóp, Robert, który ocalił ci życie i ja, któram się wychowała wraz z tobą. Czyż dozwolisz, by oskarżano go o taką zbrodnię? W imię wszystkiego, cośmy kochały i opłakiwały i cośmy przeklinały obie, przemów, błagam cię... Czy to Robert chciał cię zabić? Tereso, uczyń jeden, jedyny wysiłek. To ja, Helena, błagam cię na klęczkach. Powiedz i uniewinnij go! Nie zabijaj mego szczęścia! Nie łam mi życia na zawsze!...

Teresa milczała, jak gdyby była niemą.

Z kolei podstąpił do chorej pan de Combremont.

— Pani — odezwał się tonem stanowczym — proszę mówić... ja żądam tego. Kto jest zabójcą pani?

Młoda kobieta, widocznie podrażniona tym głosem silniejszym od poprzednich, odwróciła głowę jak gdyby z utrudzenia, lecz usta jej pozostały zamknięte.

— Zdaje mi się, że na próżno będziemy usiłowali wymódz na niej wyznanie — odezwał pan Gervais. — Pani Dangely z pewnością nie wie co się w około niej dzieje i nie zrozumiała ani słowa.

Tymczasem, rzecz dziwna, pomimo tej nieświadomości Teresa trzymała w swych rękach dłonie Heleny i Roberta i uśmiechała się do nich, w oczach jej zaś coraz wyraźniej przebijał się jakiś promień inteligencyi.

Serce Heleny uderzało jak młot. Nie śmiała poruszyć się z obawy powstrzymania budzącej się w umyśle Teresy świadomości.

Pan Gervais, zdziwiony tem wszystkiem, spoglądał z zapartym oddechem.

— W takim razie — odezwał się znowu ostrym tonem pan Combremont — nie Robert jest zabójcą pani?

Teresa zwróciła wzrok na rzeźbiarza i uśmiechnęła się doń jeszcze serdeczniej. Zdawało się, że chce przemówić.

W tem lekki szelest dał się słyszeć u drzwi i oczy wszystkich, zarówno jak i chorej, instynktownie zwróciły się ku nim. Jednocześnie Teresa wypuściła z swych dłoni ręce Heleny i Roberta, jej wzrok stał się obłąkanym, oblicze skurczyło się konwulsyjnie i powlekło wyrazem najwyższej nienawiści.

Jakieś dźwięki splątane wyrwały się z jej ust, następnie po wysiłku, który wywołał krople potu na każdym jej włosie, zdołała powtórzyć ostatnie słowa pana de Combremont:

— Zabójca... Robert...

— Więc Robert chciał panią zamordować, wszak tak? — zapytał Maurycy podchodząc do niej.

Z ręką wyciągniętą ku drzwiom, Teresa powtórzyła:

— Tak... tak... Robert!...

Oczy jej połyskiwały, nozdrza drżały, żyły na skroniach wydęły się, cały organizm wzburzony był do najwyższego stopnia.

Helena, usłyszawszy słowa Teresy, krzyknęła, Robert zbladł jak trup, Sybila wybuchnęła płaczem.

Jeden pan Gervais tylko spostrzegłszy gest Teresy, odwrócił się ku drzwiom.

Na progu, trzymając się konwulsyjnie draperyi jedwabnej, bledsza od Heleny nawet, stała hrabina de Rochebelle. Jednakże, rzecz dziwna, spoglądała nie na Teresę, lecz utkwiła wzrok w Roberta.

— Ten głos!... — szeptała. — Boże wielki!... Czyż to być może! Czy to on przemówił tym głosem?...

Pan Gervais nie słyszał słów Nadiny, lecz zadrżał na widok wyrazu jej oblicza i namarszczywszy brwi, szepnął tylko:

— No!... No!... No!...

Z kolei i pan Combremont odwrócił się ku drzwiom, ale nie spostrzegł już nikogo. Pani de Rochebelle, na pół żywa, siedziała już w fotelu stojącym w przedpokoju.

Wtedy sędzia podszedł do Teresy i ujął jej rękę.

Chora stała się znowu nieprzytomną, gwałtowne wzruszenie jej przeszło.

— Pani — nalegał sędzia — więc oskarżasz Roberta, czy tak?

— Roberta... Roberta... — obojętnie powtórzyła Teresa.

— Nie ma już wątpliwości, możemy iść — zakonkludował i wyszedł.

Ale pan Gervais pozostał. Wzruszony był niezmiernie.

W chwili, gdy Robert zgnębiony, nie mający siły zaprzeczyć, wychodził już na wezwanie sędziego, Helena powzięła nagłe postanowienie.

— Robercie! — zawołała i podbiegłszy ku niemu, zarzuciła mu obie ręce na szyję.

— Nie cofam moich słów — dodała. — Nie trać odwagi. Ocalę ciebie, jak ocaliłam Teresę, gdyż jesteś niewinnym, a ja cię kocham...

Robert pokrył pocałunkami jej głowę.

Pan Gervais podstąpił ku nim, odjął ręce Heleny opasujące szyję Roberta i rzekł:

— Niech pani nie traci odwagi! — a gdy ona, nie rozumiejąc słów jego, spoglądała nań ze zdziwieniem, dodał: — Nie pani jedna tylko będzie pracowała nad jego ocaleniem... lecz o tem proszę nikomu nic nie mówić — i położył palec na ustach.

Helena złożyła ręce.

— Ach! jakżem ja pana dobrze oceniła!... — rzekła.

Rzuciła się powtórnie Robertowi na szyję, uściskała go i zawołała:

— Nie powątpiewaj o mnie nigdy!... Jestem twoją na zawsze!...

— Bądź błogosławioną — odrzekł. — Dzięki tobie, potrafię teraz znieść wszystko. Twoja miłość i moja niewinność dodadzą mi siły.

Wyszedł. Pani de Rochebelle, rozmawiająca z panem Combremont w przedpokoju, spostrzegłszy Roberta, zerwała się z fotelu. Spojrzała na niego wzrokiem przeciągłym, badawczym i otworzyła usta, jak gdyby chciała coś powiedzieć, lecz nie zdołała. Głos zamarł w jej gardle. Westchnęła tylko głęboko, wyciągnęła przed siebie ręce i padła na wznak jak rażona nagłą śmiercią.

— Biedna! — szepnął Robert wzruszony.

Służba, wezwana przez pana Combremont, przybiegła z pomocą.

— Nieszczęśliwa kobieta — rzekł głosno sędzia — nie mogła znieść widoku zabójcy swej córki.

— Nic dziwnego — odrzekli wszyscy.

XXII.

Nadzieja i obawa.

— Heleno — rzekła pewnego dnia Sybila, wchodząc do pokoju swej wychowanki — twoja matka chrzestna powróciła do Paryża.

— Widziałaś się z nią?

— Widziałam się. Powiedziała mi, że chce z tobą pomówić.

— Dobrze, pojadę do niej natychmiast. Lecz, proszę cię, dopóki nie powrócę, nie opuszczaj Teresy ani na chwilę.

— Bądź spokojną.

W pół godziny panna Rochebelle była już w mieszkaniu pani Jacobsen.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: *Wacław Masłowski.* Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Becek.